

Tadeusz [REDACTED]

Technik - mechanik. Ur. w 19[REDACTED] r. w ZSRR.
Zawód ojca : rolnik. Ukończył liceum Ogólnokształcące oraz Pomaturalną Szkołę Techniczną. Od 1959 r. zamieszkał w [REDACTED], gdzie przebywał także w czasie pisania pami. trika. Monaty. Członek PZPR.
Nr ewid. par. 232.

Moje hobby: żyć z dochodem w zgodzie

Część I lata 1940-1946

Wczesny okres dzieciństwa, tak jak dla wielu innych w moim wieku, przypadł na lata drugiej wojny światowej. Urodziłem się w [] roku, jako pierwszy syn, w rodzinie chłopskiej osiadłej na kilkukhektarowym gospodarstwie we wsi [] /obecnie tereny Związku Radzieckiego/. Moja pamięć sięga gdzieś czwartego roku życia i dotyczy najbardziej typowych przeżyć związanych z wydarzeniami rodzinnymi i osobistymi. Obraz rodzinnych stron pozostał w mej pamięci do dzisiaj. Nieka drewniana chałupa kryta słomą z małymi okienkami, stodoła, chlewik i podwórko, na środku którego stała studnia z żurawiem. Wokoło widoczne były lasy, w których roziło się od wilków, nękających bez przerwy okolice wioski, napadających na bydło, konie i trzodę chlewną. Do mieszkania wchodziło się po kamiennych schodach. Z sieni prowadziło wejście do komory i kuchni, gdzie posadzka wykonana była z mocno ubitej gliny, którą od święta przysypywano żółtym żwirem. W kuchni stał stół wykonany własnoręcznie oraz dwie ławy i ławorety. Z boku stał duży piec z kapturem oraz tzw. zapieczkiem, na którym wylegiwał się zawsze mój dziadek. Z kuchni było wejście do dwóch małych pokoi, a stamtąd na ganek do ogrodu.

Największą władzę w rodzinie miał mój dziadek, pomimo że był już stary i schorowany. Klucze od spiżarni były pod jego opieką. Codziennie wydzielał porcję jakiegoś mięsa lub słoniny, o ile była, do ugotowania stawy. Najpopularniejszą strawą była kapusta tuszona w piecu, który służył jednocześnie do wypieku chleba, pieczenia kartoflanych blinów, gotowania kartofli dla świń. Na śniadanie spożywano bulion, lub bliny. Na kolację mleko z pokruszonym chlebem, ser. Moją ulubioną potrawą były potłuczone ziemniaki wymieszane z mlekiem. Bardzo lubiłem skwarki znalezione w ugotowanych ziemniakach. Dziadkowi, jeżeli się jakaś trafiła, a trudno było znaleźć - dawał ją dla mnie. Najbardziej przyjemnym okresem były

święta Bożego Narodzenia - wigilia tzw. kucia. Przyrządzano kaszę gryczaną, gotowano kiciel z owsa, którego strasznie nie lubiłem. Pieczone pierogi, mielono mak w glinianym garaku. Sytuacja materialna ogólnie nie przedstawiała się zbyt dostojnie. Ubiór jaki miałem, wykonany był w całości własnoręcznie. Buty uszyte ze szmat na starej oponie rowerowej, potyczochy i kaftany wykonane na drutach z wełny oraz inne części ubioru z samodzielnego wykonanego na krosnach. Rękodzielnictwo stało na dość wysokim poziomie. Letnią porą przygotowywano surowiec, szczególnie len, który w tych okolicach wyrastał bardzo bujnie, a więc moczono go, wyłuszczone włókna na specjalnie wykonanym do tego celu z drewna przyrządzie, włókna te z kolei wybielano. W okresie jesienno-zimowym mieszkanie zamieniało się na prawdziwy warzchak z kądziałami. ^{Obecnie lazu schodzący rybkody.} Urządzały sobie nawody, która prędko więcej uprządzicie lnu. Nici potem zwijano na kłębki, skręcano i znova nawijano motki na specjalne motowidła. W ten sposób przygotowane nici myte, wybielano w jakimś roztworze, suszono i nawijano na podłużne wrzeciona nazywane sukotkami. Na ustawionych w kuchni krosnach nawijano osnowę i tkano płótno, kapy z różnymi wzorami, jak też grubszy materiał na płaszcze i ubrania. Wykonane w ten sposób materiały składano do kufra, a zawartość jego stanowiła o zamożności danej rodziny.

Praca na roli była wykonywana w przybliżony sposób. Paniętam żniwa przy pomocy sierpów. Obowiązywał ścisły rachunek stętego zboża na kopy. W okresie zimowym młócono zboże cepami. Ziarne oddzielano na wialni. Odważano i liczone ile pułów umłócono /puł = 16 kg/. Ziarne na mąkę przerabiano na żarnach /dwa kamienie rozcierające ziarno poprzez ręczny obrót jednego kamienia/. Do uzyskania czystej mąki używano całego szeregu sit, przetaków i osużeń. Mąka z młyną była w tym czasie luksusem, tak jak i cukier. Jedynie na święta kupowano ją w odległym o 12 km miasteczku -

Skidlu do wypieku świątecznych pierogów. Z innych narzędzi i przyrządów używano beśmien do ważenia, drewniane coby swojej roboty, dzbanki gliniane, nasłobojkę do wyrobu masła. Z wydarzeń przykrych dla mnie jak i całej rodziny pamiętam częste napady bandytów na nasz dom. Zamaskowani, z bronią w ręku, napadali nocą. Przeżyłem dwa takie napady. Zabrano wówczas co ważniejsze przedmioty, szczególnie materiały swego wyrobu, kołuchy. Były wypadki, że stawiano opór, co nie przynosiło żadnych skutków, bo podpalano budynki gospodarkie, a nawet zabijano. Sytuacja wówczas była ciężka. Był to okres, gdy tereny te znajdowały się pod okupacją niemiecką. Napadów dokonywano pod pretekstem ukrywania partyzantów i bolszewików. Jako dziecko nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, co to jest wojna.

Pozostało mi w pamięci kilka wydarzeń wojennych. Nocny przelot chyba kilka setek niemieckich samolotów, przemarsz wojsk niemieckich, ucieczka do lasu wraz z całym dobytkiem, gdzie byliśmy z innymi mieszkańcami wioski przez długi czas. Był to okres walk na tych terenach, w czasie których została zniszczona część wsi. Pamiętam łuny pożarów w nocy, które wzbudzały we mnie ogromny strach. W tym czasie w domu był mój ojciec, matka, babcia i trzy ciotki oraz dwóch moich młodszych braci. Dziadek już nie żył. Dwóch braci ojciec było na wojnie w tym czasie. Jeden z nich zginął krótko przed jej zakończeniem. Po ustaleniu granicy ojciec postanowił przenieść się na ziemie odzyskane. Na początku roku 1946 otrzymał zezwolenie na wyjazd do Polski. W jakimś punkcie informacyjnym skierowano go do wsi Lichnowy w pow. chojnickim, gdzie szereg gospodarstw opuszczonych przez niemieckich banderów było jeszcze wolnych. Kilka miesięcy później ja z matką i dwoma braćmi uzyskaliśmy wizę wyjazdową do Polski. Jechaliśmy z częścią swego dobytku zostawiając resztę rodziny. Podróż nie należała do przyjemnych. Jechaliśmy w wagonach towarowych razem z inwenta-

rzem żywym. Najmłodszy brat [REDACTED], który leżał w kołysce nadal nie został przygnieciony przez klatki z owcami i kurami, które były ustawione jedna na drugiej. Warunki higieniczne były okropne. Zanim dojechaliśmy do polskiej granicy minęło prawie dwa tygodnie. Prosto brak było potężnej, Staliśmy na bocznicach. W [REDACTED] [REDACTED] czekał na nas ojciec. Przejazd z [REDACTED] do [REDACTED] nie potrwał już długo. Następnie prędyliśmy do [REDACTED], gdzie ojciec od kilku miesięcy już pomagał się zagospodarowywać. Rozpoczął się dla mnie jakby drugi okres w życiu. Nowe środowisko, inne obyczaje, inne patrzenie na świat - chociaż jeszcze dziecięcym

Część II lata 1946-1956

Nowe gospodarstwo rodziców liczyło 12 ha ziemi. Budynki gospodarskie były wspólne z drugim gospodarzem, który wziął sobie 16 ha ziemi. Całe gospodarstwo poniemieckie liczyło około 40 ha ziemi. Pozostała część była niezagospodarowana. Wszelkie maszyny rolnicze, a nawet pozostawione przez uciekającego Niemca meble podzielono na dwie części. Rodzice otrzymali na zagospodarowanie krowę i konia z "Unry". Na mnie jak i na dwóch moich młodszym braci otrzymali paczki żywnościowe. Była to duża pomoc. Do wsi stopniowo zaczęli napływać repatrijanci ze Związku Radzieckiego a nawet osadnicy z części polskiej centralnej i południowej, ponieważ wiele gospodarstw było opuszczonych przez niemieckie rodziny, które wraz z cofającymi się wojskami niemieckimi udały się do Niemiec. Miejscowa ludność z jakąś nieufnością odnosiła się do repatriantów. We wsi istniał jakiś podział na grupy. Miejscowi to kaszubi. Przyjeźdźni pochodzili z "szabuga" z warszawskiego, z kieleckiego. W obecnej chwili już się zatarły te różnice.

W 1947 roku poszedłem do pierwszej klasy szkoły podstawowej w [REDACTED]. Z nauką w sąsiedzie od początku nie miałem kłopotów, ponieważ że musiałem bardzo dużo pomagać rodzicom. Zimową porą

codziennie prawie po obiedzie siekaniem kartofle lub brukiew dla krów. Latem zaś musiałem paść krowy i owce na niezagospodarowanych ugorach. To była dla mnie prawdziwa udręka, ponieważ żadnego dnia po obiedzie, ani niedzieli nie miałem wolnej. Lekcje odrabiałem wieczorami, lub brałem książkę w pole. Taka sytuacja trwała gdzieś do piątej klasy, gdy podrośli moi dwaj bracia i zaczęli mnie na zmianę wyręczać w tych uciążliwych obowiązkach. Rodzice zaczęli się po trochu dorabiać. W pobliżu wioski utworzono dwa PGR-y zagospodarowujące ugory. Rodzice przekazali 3 ha ziemi pod ich użytkowanie ponieważ było im na ciężko wszystko zrobić.

W tym czasie we wsi prowadzono walkę z tzw. "kułakami". W noc malowane napisy na ich budynkach różnej treści, jak: "kułaku oddaj zboże", "prez z kułakami" i inne. Plany dostaw zboża, ziemniaków, mięsa były wtedy tak wygórowane, że zaczynało być coraz ciężiej. Polityka ta prowadziła, a nawet zmuszała do wstąpienia do Sp-łni produkcyjnej, a jak to wtedy mówiono - do kołchozu. W 1952 r. założono we wsi taką Sp-łnię pod nazwą "Nasza siła" do której wstąpiło kilkunastu gospodarzy. Bez przerwy organizowano zebrania, chodzili po domach specjaliści agitatorzy. Niektórzy wyganiali ich z domu. Bali się tego typu gospodarki. Moja matka w ogóle nie chciała o tym słyszeć. W 1953 r. ojciec zdecydował się jednak do niej wstąpić. Matka całymi dniami płakała. W domu była kłótnia, ojciec z nerwów zaczął zaglądać do kieliszka. Nastrój domowy bardzo się popsuł. Ciągłe narzekano, że jest ciężko. Do odżywiania nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi. Zacierka, kawa, ziemniaki z kwaśnym mlekiem były najpopularniejsze. Typ Sp-łni Produkcyjnej uchwalili sami członkowie. Inventarz żywy pozostał u poszczególnych członków. Ustalono działki przyzagrodowe w wielkości 1 ha ziemi. Niektórzy zostawiali swoje gospodarstwa i udawali się do miasta. W szkole też dużo mówiono o tym nowym sposobie gospodarowania. Zachęcano uczniów do oszczę-

dzania w SKO. Zebrałem do czasu wymiany pieniędzy 820 zł. Po przeliczeniu było 24,60 zł. Od czasu wymiany pieniędzy księżeczkę z tym wkładem zachowałem do dzisiaj. W szkole bardzo głośnym echem przeszedł dzień pogrzebu Stalina. Gdy zawyły syreny, przerwano lekcję, wszyscy powstałi i uciesili ten moment ciszą. W domu w końcu jakoś się uspokoiko. Matka pogodziła się z istniejącym stanem. Zbliżał się koniec okresu nauki w szkole podstawowej. Rodzice postanowili mnie uczyć dalej, żeby nie zostałem, tak jak to wtedy mówili - kołchoznikiem. Ja właściwie chciałem iść do szkoły zawodowej i zdobyć jakiś zawód. Rodzice jeden postanowili, że pójdę do Liceum Ogólnokształcącego. I tak faktycznie się stało. Wówczas na dwunastu uczniów siódmej klasy, 3-ech zdecydowało się na Ogólniak. W 1955 r. po ukończeniu siódmej klasy przyjęte mnie bez egzaminu do Ogólniaka na podstawie świadectwa, że jestem synem członka Sp-łni. Ojca w tym czasie wybrano magazynierem. Funkcja ta była bardzo ciężka, ponieważ w okresie omiotów wiele ton zboża musiał znosić na plecach. Będąc jeszcze w 7-nej klasie zacząłem zarabiać w Sp-łni daniówki. 9 sierpnia 1955 r. w moje piętnaste urodziny odmierzałem z mierniczym działką przyznagrodowe. W tym roku więc otrzymałem światło elektryczne. Była to pewnego rodzaju nagroda za założenie Sp-łni. Od września poszedłem do szkoły. Codziennie musiałem dojeżdżać rowerem do [REDAKTOWANE], odległych od domu o 7 km. Na początku ósmej klasy, podczas wizytacji, padło pytanie, czy rodzice są członkami Sp-łni Produkcyjnej? Na czterdziestu uczniów wstąpiło nas tylko dwóch. Byliśmy wówczas z tego bardzo dumni. Dojazdy do szkoły średniej rowerem męczyły mnie bardzo. Byłem jeszcze dodatkowo obciążony kaną mleka, które woziłem na zamówienie. Bardzo często przed powrotem do domu czułem głód. Najgorzej było zimową porą. W czasie jednej zawieruchy myślałem, że mnie zawieje. Z lodowością dotarłem do pierwszego budynku

przed wsią. Wstąpiłem tam i przeczekałem burzę. Mieszkałi tam późniejsi moi teściowie. Później się też okazało, że nie byłem wówczas w górcie teściowej. Mówiła, że nie chciała by mieć zięcia w moim typie. Stało się jednak inaczej. Byłem może zbyt małomówny, nieśmiały lub może zarozumiały z tego, że sam jeden ze wsi uczęszczałem do Ogólniaka. W szkole jednak nieraz odczuwałem fakt, że jestem ze wsi. Niski poziom nauczania w szkole podstawowej, ciągłe przebywanie w środowisku wiejskim, brak czasu na rozrywki kulturalne powodowały trudności w nauce i w obcowaniu w środowisku szkoły średniej. Przy odrabianiu lekcji wszystkie problemy musiałem rozwiązywać sam. Nie miałem się kogo poradzić. Rodzice z czterema klasami szkoły podstawowej nie mieli pojęcia o tym czego się uczy. Byłem dosyć zdolny, a w dodatku przez zaciętość i postanowienie, że muszę się uczyć, potrafiłem jakoś pokonywać wszystkie przeszkody. Dzisiaj poznawamy warunki uczącej się młodzieży wiejskiej zazdroścąc im tego, że mogą zdobywać wykształcenie bez żadnych przeszkód, a jednak niektórzy to lekceważą. Osmą klasę przebrnąłem bez żadnej dwójki. Otrzymałem promocję do klasy dziewiątej. W czasie wakacji obowiązkowo musiałem pracować przy żniwach w Sp-łni, żeby więcej zarobić, gdy będzie zakończenie roku gospodarczego. Nie było mowy o jakimś odpoczynku, wycieczce czy obozie. W dzień szesnastych urodzin chciałem zabrać brata pędzić krowy na pastwisko, gdzie towarzystwo było bardzo wesołe. Matka z wielką pretensją do mnie powiedziała: "kto to będzie dniówki wyrabiać. Ojciec nie da rady zarobić, żeby mnie wyuczyć". Usłuchałem i poszedłem tą dniówkę zarobić przy stawianiu snopów. Pomagałem też ojcu prowadzić rachunki stanu magazynowego. Miał do mnie zaufanie, bo wiedział, że lepiej i szybciej policzę jak on. Były to już jednak ostatnie miesiące istnienia Sp-łni Produkcyjnej i sytuacji, która napewno nie była korzystna ani dla wsi, ani dla kraju.

Część III lata 1956 - 1964

Jesienią 1956 roku zawrzało we wsi. Zwołano zebranie. Większością głosów postanowiono rozwiązać Spółdzielnię. Byli i tacy, którym ten system gospodarowania odpowiadał. Uchwalono, że członkowie będą mogli odkupić ze Sp-łni istniejące tam maszyny rolnicze oraz zasiewy na byłych swoich gospodarstwach. Po rozwiązaniu Sp-łni polsumowano czteroletni okres jej działalności. Bilans okazał się ujemny na około pół miliona złotych. Straty zostały uiszczane przez państwo. Rodzice zaczęli układać plany dźwignięcia od nowa gospodarki na nogi. Poniewieckie budynki gospodarskie porozwalały się. Trzeba było pobudować chlew i stodołę. Znowu trzeba było przycisnąć pasa, chociaż w porównaniu z okresem z przed 1953 r. warunki na wsi znacznie się polepszyły. Podwyższono ceny na produkty rolne, zaczęto udzielać kredytów na budowę. Ja oczywiście uczestniczyłem dalej do szkoły. Nie musiałem już wozić ze sobą kawy mleka, ponieważ we wsi uruchomiono zlewnię. Wozikiem tylko dwa litry dla pani, u której zostawiałem rower. Rodzice pozwolili mi zatrzymywać pieniądze za to mleko. Kontrolowali jednak moje wydatki. W szkole codziennie mogłem już dokupić coś do zjedzenia. Moje samopoczucie znacznie się poprawiło. Byłem jednak od epoki bardzo oszczędny. ... Zainteresowała mnie numizmatyka. Zacząłem kupować różne monety i stare banknoty. Zebrałem przez pewien okres pudełko monet. Były wśród nich także srebrne. Najstarszą monetą był jeden talar z 1786 r. Później po latach okazało się, że w zbiorze trafił mi się nawet jeden dolar w banknocie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że przedstawia on pełną wartość. Matka jakoś niechętnie patrzyła na to moje hobby, no bo traciłem według niej niepotrzebnie pieniądze. Kiedyś koledzy namówili mnie na wino. Matka poznała. W rezultacie wybuchła w domu awantura. Otrzymałem naukę umiaralniczącą, że co to ze mnie wyrośnie, że w życiu sobie nie poradzę

że wyrosną na "dziada". W końcu przestałem kupować stare pieniądze, których już koleśy nie mieli skąd brać, ale postanowiłem udowodnić rodzicom, że w życiu nie zginę. Zaczęły mi się podobać wiejskie zabawy, na które umykałem z domu po kryjomu. Były one jedyną rozrywką na wsi. Po takim wyskoku na drugi dzień zbierała się od rodziców znova morały, że nie skończą szkoły, że wszystko pójdzie na marne. Działwiątą klasę skończyłem jednak pomyślnie. Szkoła mi lepiej. Byłem już bardziej zżyty ze szkolnym środowiskiem. Dzień siedemnastych urodzin minął mi do obiadu przy koszeniu łąki na działce, którą ojciec odkupił z rozwiązanej Sp-łni. Po obiedzie, jako że padał deszcz, poszedłem z kolegą na grzyby, które bardzo lubiłem i zbierałem i jeść. Rodzice gospodarowali od nowa na 9 na gospodarce. Zwrócono uwagę na hodowlę trzody chlewnej i drobiu. Zaczęło to przynosić spore dochody. Pobudowano oborę, a w trzy lata później stodołę. Młodszy brat, który już kończył siódmą klasę zdradzał zainteresowanie pracą na roli. Rodzicom już teraz po zaistnieniu nowej i bardziej korzystnej sytuacji na wsi zależało, żeby ktoś został na gospodarstwie. W rodzinnym gronie rozważono ten problem. Ja to wiadomo, rozpocząłem naukę w szkole średniej, więc najprawdopodobniej pójdę z domu. Młodszego brata [redacted] postanowiono posłać do dwuletniej szkoły przysposobienia rolniczego, którą faktycznie skończył i dzisiaj już żonaty gospodarzy razem z rodzicami. Nie wiadomo jeszcze było wtedy, co będzie z moim drugim najstarszym bratem [redacted]. Później jednak się okazało że poszedł do szkoły zawodowej i dzisiaj jako frezer pracuje w Zakładach [redacted] w [redacted]. Tak więc dwóch nas poszło z domu. Najlepsze warunki bytowe ma [redacted]. Gospodarstwo postawione zostało na wysokim poziomie. Nie dręczy go problem mieszkania. Jest członkiem rady klubu "Rolnika" i pełni funkcję dyspozytora w kółku rolniczym.

Wracając do lat szkolnych dziesiątą klasę ukończyłem po-
myślnie. Nie miałem większych trudności i byłem nawet w czołówce
klasowej. W osiemnastą rocznicę urodzin, w sobotę, poczułem
się dorosłym. Chciałem to jakoś uczcić. Przedtem dowiadywałem
się, że w komisie w [REDAKTOR] można sprzedać srebrne monety.
Faktycznie była to prawda. Zaniósłem prawie wszystkie srebrne
z mojego zbioru, i aż podskoczyłem z radości, gdy wykacono mi
przeszło 300 zł. W domu żeby się rozliczyć powiedziałem, że
otrzymałem 150 zł, za co kupiłem portfel i szachy. Resztę mia-
łem jako zakórniaki. Część straciłem z kolegami na urodziny.
Była akurat wa wai zabawa. Po raz pierwszy poszedłem na nią
oficjalnie i to nawet z dziewczyną, której kupiłem o dziwo
bilet wstępu za 10 zł. Otrzymałem potem od niej pierwszy list,
który matka przeczytała. Byłem wściekły, a jednocześnie było
mi jakoś bardzo głupio. Ostatni rok Ogólniaka upływał na
intensywnej nauce. Rodzice nie mieli pod tym względem ze mną
kłopotu. Nie mieli powodów do obawy, że może nie zdam, bo wi-
dzieli ile się uczyłem. W końcu nadeszła matura. Oczywiście
ogromna trema. No i 1 czerwca 1959 roku zdałem. Otrzymałem za
to nowy garnitur na bal maturalny i nowy zegarek. Jeszcze przed
zdaniami matury wynikł nowy problem, co będę robić dalej, czy
szukać pracy, czy się jeszcze uczyć. Kierownik szkoły podsta-
wowej proponował mi Studium Nauczycielskie, ksiądz ze wai studia
teologiczne. Ja ani o tym, ani o tym nie chciałem słyszeć.
Chciałem pójść na politechnikę, jako że z matematyki i fizyki
dobre stałem. Rodzice jakoś milczeli. Przeróżało ich trochę
te pięć lat dalszej nauki no i związane z tym wydatki. Zastano-
wiłem się czy nie pójść do Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej
/za namową LPZ-u, gdzie uczęszczałem na kurs radiotelegrafistów/.
W końcu i z tego zrezygnowałem. Czekalem na wynik zdania matury.
Po maturze udałem się do punktu informacyjnego przy Uniwersytecie

M. Kopernika w Toruniu, gdzie dowiedziałem się o istnieniu Państwowych Szkół Technicznych dla maturzystów. Zdecydowałem się na [REDAKTOR] w [REDAKTOR] na specjalność obróbka metali skrawaniem, gdzie nauka ma trwać 2,5 roku. Rodzice akceptują. Składam dokumenty i zostaję przyjęty. W końcu się odprężyłem, sedowlony że będę mógł się uczyć w dużym mieście. Wprawdzie odmówiono mi miejsca w internacie, ale to mnie nie przeraziło, ponieważ w [REDAKTOR] mam kuzynów, którzy wyrazili chęć przyjęcia mnie na pokój. W lipcu zostaję skierowany na dwutygodniowy obóz do [REDAKTOR], który został zorganizowany przez LPŻ. Jako uczestnicy obozu bierzemy też udział w pochodzie w Warszawie na 22 lipca. Przy końcu sierpnia udaję się do [REDAKTOR]. Pierwszy miesiąc mieszkam u kuzynów. Jednak trzy pokoje z kuchnią na osiem osób to stanowczo za ciasno. Otrzymuję miejsce w internacie. W szkole poziom jest wysoki. Wykładają profesorowie z politechniki. Niektórzy rezygnują. Niektórzy chcą za wszelką cenę się utrzymać, już nie tyle dla zdobycia zawodu, co na odroczenie z wojska i przejście do rezerwy. Mnie chodzi jedynie o zdobycie zawodu, tym bardziej że specjalność obróbki metali skrawaniem przypadła mi do gustu. Nauka idzie mi dobrze. Otrzymuję pół stypendium 180 zł. Oczywiście powiadamiam o tym rodziców, że mogą o tyle przysłać mi mniej. Średnio miesięcznie otrzymuję z domu 350,- zł. Opłata za internat łącznie ze stypendium wynosi 350 zł. Pozostaje mi 150,- zł. Wystarcza mi to z powodzeniem, tym bardziej że jestem oszczędny, nie palę jeszcze papierosów. Wydaje mi się, że wiele rodziców nie kosztuje /w porównaniu do innych/, z czego jestem zadowolony. Za domem w zasadzie nie tęsknię. Jest mi w Szczecinie dobrze, bo przypadło mi to miasto do gustu, chociaż daje się jeszcze zauważyć skutki wojny. Do rodziców jadę po czterech miesiącach, na święta Bożego Narodzenia, potem na Wielkanoc i dopiero na wakacje. Pierwszą praktykę zawodową odbywam w [REDAKTOR]. Pierwszy rok nauki kończę pomyślnie. Przez okres

tych dwadzieścia miesięcy odzwyczaiłem się trochę od pracy na wsi, ale mimo to całe wakacje pracuję przy żniwach, pomagam rodzicom, bo czuję się dłużnym za to, że muszą na mnie pracować. Dwudzieste urodziny spędzam przy koszeniu owsa. Czuję się zmęczony tą pracą w upalne lato. Początek nowego roku szkolnego uważam za początek mojego urlopu, gdyż nauka w szkole nie jest tak męcząca, jak praca przy żniwach. W grudniu 1960 roku klasa moja zostaje oddelegowana do przeprowadzenia spisu powszechnego. Przy okazji poznaję środowisko [redacted] rodzin i ich warunki bytowe. Drugi rok nauki przechodzi mi bez żadnych trudności. Zżyłem się z miastem i z kolegami z którymi mieszkam. W tym okresie jestem zagorzałym kinomanem. W internacie jest świetlica z telewizją, którą dopiero w [redacted] po raz pierwszy zacząłem oglądać. Nieraz idziemy do teatru, lub kawiarni. Zimą zapisałem się na kurs tańca towarzyskiego. W maju 1961 roku odbywam drugą praktykę zawodową w Fabryce [redacted]. Drugi rok nauki kończę pomyślnie. Pozostaje mi już tylko pół roku do skończenia szkoły. Pracę dyplomową zdałem na dobry. W styczniu 1962 roku zdałem egzamin dyplomowy też na dobry i otrzymuję tytuł technologa obróbki metali skrawaniem.

Skończyły się bestroskie chwile. Niektórzy zalejęscowi udali się w rodzinne strony. Miejscowi bez problemu pozostali przy rodzicach. Ja do rodziców nie chciałem już wracać. Przywiązałem się do [redacted], miałem trochę znajomych oraz większe możliwości podjęcia pracy niż w [redacted]. Chciałem się też całkowicie uniezależnić. Z pracą faktycznie nie miałem problemu. 5 lutego 1962 roku rozpoczynam pracę w Fabryce [redacted] jako brakasz w dziale [redacted] za 1400 zł brutto. Pozostał tylko problem mieszkanie. Za pokoje żądano po 300 zł miesięcznie. Wydawało mi się to strasznie drogo. Kierownik internatu żądał natychmiastowego wyprowadzenia się. Dałem się w końcu nabrać dozorczy z

fabryki, któremu wpłaciłem 30 zł "zaliczki" za rzekomy pokój. Za kilka dni nie przyszedł w ogóle do pracy i więcej go na oczy nie widziałem. Byłem kompletnie sprzygnowany. Straciłem wiarę w ludzi. Nie wiedziałem w końcu co mam robić. Rodzicom nie pisałem o tych trudnościach. W końcu po znajomości znalazłem miejsce przy jednym koleśce z klasy, któremu udało się znaleźć pokój wozelniej i to dość tanio. Główny lokator - instruktor z jednej ze szkół zawodowych - zgodził się za opłatą 150 zł miesięcznie. Od 15 lutego 1962 roku zamieszkałem tam razem z kolegą. Pokoik na poddaszu, o pow. 10 m², z pochyloną ścianą i okiennikiem o wymiarach 40 cm na 50 cm, zadowolili mnie w zupełności. "Kamień" spadł mi z serca - odetchnąłem. Zaczęłem być bardzo oszczędnie. Nie minęło trzy miesiące, gdy dostałem kartę powołania do wojska. Liczyłem się w zasadzie z tym i nie było to dla mnie zaskoczeniem. Otrzymałem wypłatę oraz wyprawkę do wojska i przy końcu kwietnia z 2.200 zł w portfelu udałem się do rodziców. Byłem dumny że mam tyle pieniędzy. 2 tys. zł dałem rodzicom i odjechałem do jednostki wojskowej. Dwudzieste drugie urodziny spędziłem po raz pierwszy nie przy żniwach, lecz w wojsku. Nie narzekałem na służbę. Nie musiałem się martwić ubraniami, jedzeniem i mieszkaniem. Otrzymywałem wyróżnienia i urlopy. Awansowałem do stopnia kaprała. Dwudzieste trzecie urodziny spędziłem na urlopie u rodziców pomagając przy żniwach. Zbliżał się koniec służby wojskowej i znówu problem gdzie się udać. Rodzice radzą, żeby gdzieś bliżej domu. Mnie gnębi nie brak pracy, lecz brak mieszkania. 15 marca 1964 roku udaję się na zwiad do [REDAKTOWANE]. Załatwiam pracę w starym zakładzie i mieszkam na starym miejscu, ale już za 200 zł miesięcznie. Zaczynam poważnie myśleć o życiu i układać już realne plany na przyszłość.

Część IV lata 1964 - 1970

Po wyjściu z wojska rodzice kupują mi ubiór za pieniądze, które zostawiłem, ponieważ w czasie służby prawie nie od nich nie brałem. W międzyczasie odwiedzam brata, który odbywa służbę wojskową. 9 kwietnia 1964 roku pakuję się i wyjeżdżam do [REDAKTOR] na umówione miejsce pracy. Zabieram ze sobą pościel, garnitur, płaszcz i 550,- zł. z takim wyposażeniem wystartowałem w zupełnie samodzielnym życiu. W pracy, którą rozpoczynam następnego dnia, przyjęto mnie normalnie z tym, że otrzymuję VI grupę uposażenia, czyli o jedną wyżej niż przed wojskiem. Po przyjeździe do [REDAKTOR], po odliczeniu za podróż, mam 478,30 zł. Postanawiam prowadzić księgowość swoich przychodów i rozchodów. W tym celu sakładam 80 kartkowy notes w sztywnej oprawie /wzór nr 151/ z adnotacją na czółkowej stronie - "dzienne i miesięczne rozchody i przychody od 10 kwietnia 1964 roku ze stanem pieniędzy 478,30zł". Od tego momentu każdego dnia bez względu na to, gdzie przebywam, do 23 sierpnia 1969 roku, tj. prawie przez 5,5 lat prowadzę szczegółowe zapisy rozchodów i przychodów pieniężnych z dokładnością do 10 groszy. Po tej dacie prowadzę też zapisy, ale trochę w innej formie o czym powiem poniżej. A więc mój pierwszy zapis na dzień 10.IV.64 r. wyglądał następująco: wydano - 167,30 zł: opłata za mieszkanie za 2/3 miesiąca - 125 zł, wino - 21,- zł, jedzenie 12,80 zł, widokówka i paczka z poczty 7,-zł, tramwaj 1,- zł, gazeta 0,50 zł. Tak robię dzień w dzień. Pieniądzy mam mało, ale przywożę trochę jedzenia z domu i za wszelką cenę chcę, żeby mi starczyło do końca miesiąca. Jakoś wystarczyło i nie mam pretencji do rodziców, że wyprawiając mnie w świat za mało mi dali. Ostatniego dnia kwietnia, tak jak później co miesiąc, robię zestawienie rozchodów, które posegregowałem na następujące grupy:

1. opłata za mieszkanie /później też dodatkowo kupno węgla/-125,-

2. jedzenie /obiady, śniadania, kolacje/ - 177,80
3. zabawy /dancingi, piwo, wino, wódka, później papierosy/ - 47,20
4. higiena /pranie, mycie, golenie, leki/ - 29,30
5. przejazdy /tramwaje, autobusy, pociągi, taxi/ - 17,-
6. gazety, korespondencja - 42,-
7. rozrywki /kino, teatr, operetka, imprezy/ - 40,-

Razem wydałem od 10 do 30 kwietnia 478,30 zł.

W następnych miesiącach dojdzie pozycja ósma: nazwałem ją inwestycje /zakup ubioru, przedmiotów trwałych, wpłaty na mieszkanie spółdzielcze/. Wynagrodzenie za kwiecień wyniosło 1179,-. Zaczynam planować jakieś drobne zakupy. Ograniczam się tylko do niezbędnych wydatków na życie. Co do jedzenia nie jestem wybredny.

Śniadania i kolacje robię w domu /chleb, herbata, paszтет, smalec/ obiady spożywam w barze /jakąś zupę, makaron, ziemniaki obojętnie z czym/ wszystko aby taniej. Kolega z którym mieszkam, pracujący jako technolog, pozwala sobie oczywiście wydawać więcej. On zarabia do 2.200 zł, ale mimo to niewiele sobie kupił przez okres dwuletniej pracy. Naciąga mnie nieraz na wódkę. Wydatki te jednak mnie przygnębiają, no ale ostatecznie trzeba się trochę rozzerwać w kawiarni, czy restauracji. On nie przykłada większej wagi do tego aby coś mieć, czego w następnych latach będzie żałował ...

Przychód za maj wyniósł 1552,- zł. Stan na 1.VI. - 1577,50 zł.

W czerwcu wydaję na życie 688,20 zł na inwestycje 415,70 zł.

Ogółem 1103,90 zł. Pozostaje 473,60 zł. Przychód za czerwiec 1700,- zł. Stan na 1.VII. już 2173,60 zł.

W lipcu za namową sąsiada postanawiam zmienić pracę ze względu na wyższy zarobek. Ponieważ w zakładzie gdzie pracuję mam ciągłość pracy /po wojsku/ biorę urlop na dwa tygodnie i wyjeżdżam do rodziców. Po urlopie 26.VII.1964 r. rozpoczynam pracę w Wojewódzkim Związku Sp-łni Pracy jako inspektor w dziale techniki i

inwestycji za 2.200 zł + premia. Poczuję się od razu jakoś lepiej, no bo ostatecznie zyskuję o te 500 zł miesięcznie. Z drugiej strony jednak czuję, że jestem niezadowolony z pracy. Jestem jeszcze młody, mało doświadczony w pracy zawodowej, poza tym praca nie związana z moim wykształceniem /prowadzę inwestycje/. Atmosfera w dziale mi nie sprzyja. Przyszędkiem w zasadzie proste z warsztatu. Więcej miałem do czynienia z ludźmi prostymi, a tu trzeci starszych panów z brzuszkami, jedna "wielka dama" - stara panna po 30-ce i ja młody między nimi. Trudno mi jest wstąpić się w takie towarzystwo. Czuję, że długo tu nie wytrzymam, co mocno mnie przygnębia. Dwudzieste czwarte urodziny przechodzą bez większego echa. Po pracy idę z kolegą do kawiarni. Wydatki w tym dniu wynoszą 71,- zł.

We wrześniu dochodzę do porozumienia z moim kierownikiem w sprawie służbowego przeniesienia mnie do innej pracy, gdyż ta mi nie odpowiada. Za zgodą stron zmieniam pracę od 16.X.1964 r. Zostaję przeniesiony do Sp-łni Pracy Remontów Statków podległej WZSP na stanowisko technologa. Otrzymuję pensję 2.000,- zł + premia z zapewnieniem podwyżki po nowym roku do wysokości pensji, którą miałem. Choć straciłem trochę finansowo, ale zyskałem dużo na samopoczuciu, ponieważ praca mi wybitnie odpowiada i nareszcie zacząłem pracować zgodnie z moją specjalnością.

W życiu prywatnym ciągle planuję wydatki. Niektórzy koledzy podziwiają mnie, że chce mi się tak skrupulatnie wszystko notować, ale ja widzę w tym sens, bo mogę regulować wydatki i na bieżąco wiedzieć gdzie i na co wydałem oraz ile mam. O małżeństwie na razie nawet mi się nie śni, chociaż trafiają mi się panny. Dopiero gdy mój współlokator decyduje się na małżeństwo przy końcu grudnia sprowadzając żonę aż z Jarosławia, ja zastanawiam się nad tym problemem. Postawiłem sobie warunek: być dobrze ubranym, być członkiem Sp-łni mieszkaniowej i mieć gotówkę.

Kolega przy końcu roku wyprowadza się ode mnie. Lokator żąda zapłaty 300,- zł za pokój. W. daje mi się trochę drogo, tym bardziej, że trzeba kupić dodatkowo tonę węgla na ogrzanie pokoju. Znajduję chętnego kolegę, też se sakoży, do wspólnego mieszkania. Lokator zgadza się i w dalszym ciągu płaciny po 200,- zł. Na święta jadę do rodziców już całkowicie w nowym ubiorze, kupionym za swoje pieniądze. Sylwestra spędzam na sobie w Szczecinie. Stary rok kończę na minusie 336,90 zł. Po procentu w związku z sylwestrem wydałem za dużo z pensji, którą wziąłem za grudzień, a która już była przeznaczona na styczeń 1965r. Po nowym roku robię bilans przychodów i rozchodów globalnie, na jeden dzień oraz procentowo do zarobku.

Wygląda to następująco:

1. Przychody i rozchody miesięczne oraz ogółem w roku 1964.

Miesiąc	kwie- cień	maj	cze- wiec	li- piec	sier- pień	wrze- sień	paź- dzier- nik	listo- pad	gru- dzień	razem
Przych. Rozch.	478,3	1179,-	1552	1700	1434	24622	20138	21357	1973	14.92
mieszkanie	125,-	200-	200-	200-	200-	200-	200-	200-	445-	1.97
jeżdzenie	177,8	301-	332-	190-	3933	3386	4398	4068	2926	2871
sabawy	47,2	176-	72-	242-	3411	695	2403	3725	4833	1976
higiena	29,3	226	292	4-	373	467	206	464	564	293
przejazdy	17,-	8-	35	1603	217	135	156	304	2248	494
gazety, kores.	42,-	7-	155	144	212	111	184	309	318	213
rozrywki	40,-	12-	36-	24-	36-	10-	14-	1004	1053	377
razem	478,3	7265	6882	8593	10506	6894	9487	12074	16392	8196
inwestycje	-	427-	4157	100-	2825	-	39146	15368	2207	7068
ogółem	478,3	11535	11039	9593	13331	6894	48633	28242	18599	15264
saldo	-	+255	4736	12143	13152	3083	2385	-450-	-3369	-331

poprawa błęd w tabeli
-55-

2. Średnie przychody i rozchody w przeliczeniu na jeden dzień i miesiąc oraz procentowe zestawienie rozchodów.

Przychód	na 1 dzień	na 1 miesiąc	udział
Rozchód	56,10	1.683,-	%
mieszkanie	7,40	222,-	12,9
jedzenie	10,80	324,-	18,8
zabawy	7,40	222,-	12,9
higiena	1,10	33,-	1,9
przejazdy	1,90	57,-	3,3
gazety, kores.	0,80	24,-	1,4
rozrywki	1,80	42,-	2,4
razem	30,80	924,-	53,6
inwestycje	26,60	798,-	46,4
ogółem	57,40	1.722,-	100,-

Różnice wydatków na jedzenie i przejazdy w miesiącach lipcu i grudniu są związane z wyjazdem do rodziców na urlop lub święta. W sumie jednak nic nie zyskuję, ani nie tracę. W styczniu 1965 r. rozglądam się po Sp-niach mieszkaniowych. Na razie są wstrzymane przyjęcia kandydatów, w związku z wejściem w życie nowych przepisów. Składam jednak wniosek do Sp-łni mieszkaniowej [redacted], który na razie zostaje zarejestrowany. Dopiero w maju 65 r. wznowiono przyjęcia kandydatów do tej Sp-łni. Wpłaciłem pierwszą ratę 500,- zł na książeczkę mieszkaniową i 200,- zł wpisowego. Zapisalem się na kawalerkę. Powiadomiono mnie wówczas, że mieszkania mogą się spodziewać w latach 1969-70. Byłem zmartwiony, że

tak długo. No, ale cóż miałem robić. W pracy jakoś nie działało się najlepiej. Ciągłe nietytułowane premii, plan nie wykonany. W końcu zmieniono przesów. Od 1 lipca otrzymuję obiecaną podwyżkę na 2.200,- + premia. Urlop w sierpniu spędzam znowu u rodziców. Pomagam w żniwach ... 28 października, jakoby w prezencie inżynierskim, otrzymuję od Zarządu Sp-łni dodatkowe zlecenie na prowadzenie komórki racjonalizacji i postępu technicznego, za dodatkową opłatą 360,- zł miesięcznie. Tak więc sytuacja materialna się poprawia. W listopadzie jadę na kurs do Świdra k/Warszawy w celu zapoznania się z przepisami z zakresu prawa wynalazczego. W grudniu zmieniam wniosek w Spółdzielni mieszkaniowej z M-1 na M-2, no i wpłacam po trochu na książeczkę mieszkaniową. Czuję się już jakiś bardziej pewny siebie, chociaż gotówki jeszcze nie mam, bo ciągle kupuję sobie coś z ubioru, lub przedmiotów trwałych. Rok 1965 kończę finansowo na zero. A oto jak przedstawiają się moje przychody i rozchody roku 1965./tab.3/.

Saldo zerowe wynika z tytułu zadłużenia roku 1964. W pozycji "inwestycje" mieści się wpłata 1400,- zł na mieszkanie spółdzielcze. Kupno radia tranzystorowego za 1400,- zł, a resztę wydatkowaną na zakup ubioru, którego zaczynam mieć coraz więcej.

Średnie przychody i rozchody w przeliczeniu na jeden dzień i miesiąc oraz procentowe zestawienie rozchodów roku 1965 przedstawia tab. 4.

Rok 1966 rozpoczynam pomyślnie. Chcąc pobudzić ruch racjonalizatorski w zakładzie sam zgłaszam kilka wniosków, które przynoszą i dla zakładu i dla mnie korzyści. W związku z tym moje dochody rosną, a także samopoczucie i zadowolenie z pracy jest większe. W pierwszej rundzie postanawiam wpłacać ile mam, na książeczkę mieszkaniową do wysokości 1/3 obowiązującego wkładu tj. 7 tys. zł. Zaczynam coraz bardziej myśleć o przyszłości, o rodzinie. Z tego też powodu zmieniam znowu wniosek w Sp-łni

Tab. 3.

Miesiąc	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Razem
Przych. kosz.	2007,-	2007,-	1844,-	1844,-	1844,-	2217,-	2431,-	2004,-	2020,-	2176,-	2004,-	2623,-	25021,2
mieszkanie	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	450,-	2650,-
jedzenie	291,7	339,6	350,1	324,2	503,3	482,4	264,6	146,3	461,7	539,-	356,7	421,2	4480,6
ubawy	149,-	4,-	59,7	256,1	438,-	538,7	337,6	211,2	52,8	371,-	65,1	568,-	3051,2
higiena	61,8	16,2	82,3	114,-	365,6	73,5	9,5	26,9	27,7	36,6	111,7	105,8	1031,6
przejazdy	49,-	10,5	9,5	165,5	23,5	40,3	120,5	95,4	30,5	44,-	20,5	263,1	872,3
gazety	6,-	7,3	16,8	12,4	28,8	34,5	17,3	19,9	31,2	14,5	86,6	20,3	295,6
rozrywki	74,8	24,-	35,-	4,-	166,6	146,-	79,-	60,-	56,-	56,5	61,8	36,-	799,7
razem	832,3	601,6	753,4	1076,2	1725,8	1515,4	1078,5	759,7	859,9	1261,6	902,4	1864,4	15181,-
inwestycje	1450,-	475,-	-	1128,-	2662,-	70,-	-	-	985,-	897,-	3582,-	204,3	11503,3
ogółem	2282,3	1076,6	753,4	2204,2	4387,8	1585,4	1078,5	759,7	1844,9	2158,6	4484,4	2068,7	24684,3
saldo	-612,2	+318,2	1408,8	1048,6	-1494,8	-863,6	+489,1	1729,4	1906,5	1926,1	-554,3	0,-	0,-

Tab. 4.

Roz- chód	Przy- chód	na 1 dzień	na 1 miesiąc	Udział %
		69,60	2085,-	
mieszkanie		7,26	221,-	10,7
jedzenie		12,27	373,-	18,2
zabawy		8,36	254,-	12,5
higiena		2,82	86,-	4,2
przejazdy		2,39	73,-	3,5
gazety, kores.		0,81	25,-	1,2
rosrywki		2,19	66,-	3,2
razem		36,10	1098,-	53,4
inwestycje		31,52	959,-	46,6
ogółem		67,62	2057,-	100,-

mieszkańcowej z M-2 na M-3. Powstaje jednak pewien problem. Otóż zakład w 1965 r. nie wypracował zysków i w związku z tym, nie ma funduszy na budownictwo mieszkaniowe, a do pełnego wkładu potrzeba mi jeszcze 14 tys. zł. Jest to sytuacja dla mnie niekorzystna. Trudno, postanawiam czekać do następnego roku, no bo skąd mógłby od razu tyle wziąć. Na wielkanoc jestem u rodziców. Mówię ^{mi} o tym. Nie żądam od nich, żeby mi dali, lub pożyczli, tak jak to zrobił np. mój współlokator, który nie dość, że wyłudził od rodziców 5 tys. zł i zamiast je wpłacić na książeczkę mieszkaniową, przeznaczał w [] lokalach, a teraz mieszka /w starym budownictwie/ u swojej żony. W trakcie rozmowy z rodzicami zauważyłem, że mój ojciec coś niechętnie patrzy na te moje perspektywiczne plany. Powiedział "gdzie tam

w [redacted] mieszkanie, przyjdą Niemcy i Ciebie przegonią". Uzasadniałem niesłuszność jego wypowiedzi, ale być może była to pewnego rodzaju asekuracja przed tym, żeby mi tyle i tyle dali. Pomimo, że nie miałem tego na myśli, pierwszy ^{raz} poczułem jakiś żal do rodziców, tym bardziej, że bratu młodszemu, który wyszedł z wojska jesienią, kupili już motor MZ za 24 tys. zł. Pomyślałem sobie, on będzie się motorem rozbijał, a ja nie mam gdzie mieszkać i nikogo to nie obchodzi. Ale nie, nie zataczałem się i postanowiłem więcej ani słowa nie mówić na temat mieszkania. W zakładzie głęboko się angażuję w sprawy zawodowe. Zostaję skierowany na jeszcze jeden kurs do [redacted], na normowanie pracy, który kończę z wynikiem dobrym. Widząc szybki rozwój gospodarczy Szczecina, zakładu w którym pracuję oraz polepszenie się moich warunków bytowych dochodzę do przekonania o słuszności polityki naszego rządu i partii. Z tego też powodu wiosną 1966 roku wstępuję do PZPR. Dwudzieste szóste urodziny, wtorek, mijają w pracy na projektowaniu przyrządu /projekt racjonalizatorski/. Po obiedzie z kolegą idę na małą wódkę. Wydatki w tym dniu wynoszą 119,60 zł. W związku ze znaczną poprawą finansową nie oszczędzam już aż tak mocno na jedzeniu. Od czasu do czasu zaczynam już palić papierosy. Zaczynam się też dużo bawić. Wszystko to znajdzie odbicie w rocznym zestawieniu rozchodów. Zaczynam poznawać dużo osób. Poznaję też panny do wzięcia, z różnych środowisk. Podziwiam i podziwiam do dzisiaj głupotę niektórych mężczyzn. Od czasu, gdy widziałem na własne oczy jak dwie "lepsze damy" ściągnęły w kącie jednego z [redacted] lokali koczującą nylonową pijanemu mężczyźnie, stałem się wrogiem tych, które mają "wykupione miejsce" w lokalu. Gdyby wszyscy mężczyźni byli takimi wrogami tych "naciągarek", to poginęłyby one wszystkie śmiercią naturalną, jak muchy. Cynkciarzy i złodziei utopiłbym w "łyżce wody". Czuję straszny wstręt do tego elementu społeczeństwa. Pewnie, w [redacted]

[REDAKTOR], tego się nie zwalczy w zupełności. Do dzisiaj trochę się zmieniło, ale zbyt tolerancyjnie podchodzi się do tych, które świadczą swoje usługi za grube pieniądze. Jestem bywalcem klubu Spółdzielców i wieczeroków ZMS-owskich. O małżeństwie jeszcze poważnie nie myślę, ale gdybym się miał ożenić to nie wiem, czy bym się zdecydował chociażby na jedną z tych dziewcząt które znam. Dochodzę do wniosku, że coś mi te "miejskie" nie odpowiadają. Mają chyba za dobrze w domu. Za dużo wynagają. Ciągłe tylko kawiarnie, ubawy. Nie mają poszanowania dla pieniądza. Z pewnością nie można powiedzieć tego o wszystkich, no ale akurat do takich miałem szczęście. Może też przez moją oszczędność byłem wysulony na te sprawy, ale wszystko też musi mieć swoje granice, mieścić się w ramach możliwości i przyzwoitości. W pracy, jako prowadzący komórkę racjonalizacji i sekretarz komisji wynalazczości, ogłaszałem miesiąc listopad miesiącem wynalazczości i zgłaszałem ten fakt [REDAKTOR].

[REDAKTOR]. Po podsumowaniu wyników otrzymuję dyplom za zajęcie pierwszego miejsca w skali całego Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w [REDAKTOR], zrzeszającą około [REDAKTOR] spółdzielni pracy. Rok 1966 kończy się pomyślnie zarówno dla mnie, jak i dla zakładu, w którym pracuję. Najważniejszy dla mnie to fakt, że zakład wygospodarował zyski i w związku z tym będzie szansa otrzymania brakującego wkładu do Spółdzielni Mieszkaniowej. Nie wiem jeszcze, czy dostanę pełne 14 tys. zł, bo przez dwa lata chętnych się nabierało dużo i napewno wszystkim nie starczy.

Po nowym roku, jak zwykle, robię bilans moich przychodów i rozchodów w roku 1966 /tab. 5/.

W pozycji inwestycje mieści się wpłata 5,800,- zł na mieszkanie spółdzielcze, 930 zł na wkład emerytalny do Spółdzielni w której pracuję, a resztę wydatkowałem na zakup ubioru. Wydatki w miesiącu lipcu zmniejszyłem do minimum, ponieważ w tym miesiącu

Tab. 5

miejsiąc	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Razem
Roz- chód	25328	2412,2	4365,5	3042,-	2572,-	4286,2	2517,3	2546,-	2160,-	2250,-	2639,-	2618,-	33941,-
mieszkanie	200,-	500,-	-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	456,-	200,-	2756,-
Jedzenie	350,7	510,4	669,3	363,-	508,-	609,1	34,2	630,7	589,9	496,9	576,2	472,8	5811,10
zabawy	639,3	522,1	565,5	390,7	445,3	432,2	67,6	258,8	187,8	626,9	-	1075,3	5411,50
higiena	93,2	17,-	37,2	77,4	20,5	69,4	16,-	10,7	38,9	75,9	84,6	26,9	567,70
przejazdy	16,-	22,-	42,5	182,3	14,-	20,1	192,-	21,5	31,-	33,5	15,-	250,4	840,30
Gosoby	5,6	12,4	30,1	32,5	23,3	27,5	10,-	47,2	19,4	23,7	30,8	40,8	303,33
rozrywki	37,8	11,-	89,-	64,4	42,-	15,-	-	33,8	21,-	42,-	30,-	52,8	438,80
razem	1342,6	1594,9	1433,6	1309,3	1253,1	1373,3	519,8	1202,7	1087,9	1498,9	1192,6	2119,-	16128,70
inwestycje	118,-	925,-	3646,-	1561,8	190,-	3820,-	110,-	110,-	310,-	3001,-	863,-	22,-	14476,60
ogółem	1460,6	2519,9	5079,6	2872,1	1443,1	5193,3	629,8	1312,7	1397,9	4499,9	2055,6	2141,-	30605,50
saldo	+1072,2	964,5	250,4	420,3	1549,2	642,1	2529,6	3762,9	4525,-	2275,1	2858,5	3335,5	+3335,50

przebywałem na urlopie u rodziców. Duże wydatki w miesiącu grudniu spowodowane zostały kosztowną zabawą sylwestrową. W tę pozycję wliczyłem też drobne upominki świąteczne. W związku z powstałymi oszczędnościami założyłem ksiąteczną oszczędnościową i od tego roku systematycznie zacząłem gromadzić wkłady, które jak się okaże później osiągną dość poważną pozycję.

Zestawienie średnich przychodów i rozchodów na jeden dzień i miesiąc oraz procentowe zestawienie rozchodów roku 1966 przedstawia się następująco:

Tab. 6

Roz- chód	Roz- chód	na 1 dzień	na 1 miesiąc	Udział %
		93,-	2.829,-	
mieszkanie		7,55	230,-	9,1
jedzenie		15,92	484,-	17,1
zabawy		14,83	451,-	15,-
higiena		1,55	51,-	1,8
przejazdy		2,30	70,-	2,5
gazety, kores.		0,83	25,-	0,8
rozrywki		1,20	33,-	1,2
razem		44,18	1344,-	47,5
inwestycje		39,66	1206,-	42,6
FKO		9,16	279,-	9,9
ogółem		93,-	2829,-	100,-

Po nowym roku dni kpię leca pomyślnie. W pracy dowiaduję się konkretnie, że będę mógł otrzymać pożyczkę na wkład do Sp-łni Mieszka-
niowej. Biorę zaświadczenie ze Sp-łni, że mam już wpłacone 1/3
obowiązującego wkładu dokącam do podania i składam w zakładzie.

Rezultat jest pozytywny. Otrzymuję 14 tys. zł pożyczki zwrotnej rozłożonej na 20 lat z terminem spłaty począwszy po pierwszym roku od chwili otrzymania mieszkania, lub po dwóch latach od chwili otrzymania pożyczki. Jest to pożyczka zwrotna, ale na korzystnych warunkach, bo po spłaceniu 2/3 zakład resztę będzie mógł umorzyć. Przy końcu marca na Wielkanoc jestem u rodziców. Na zabawie poznaję dziewczynę, która ma na imię [REDAKTOR]. Jest uczennicą 3 klasy Technikum Ekonomicznego i córką gospodarza, o którym pisałem na wstępie. Jest bardzo miła niezrozumiała, potrafi być poważna i bardzo wesoła. Od razu podobała mi się bardzo. Opowiadam jej o sobie. Wspominam o mieszkaniu. Trochę w żartach, trochę poważnie mówię jej, że muszę kogoś wpisać na wniosek o przydział mieszkania spółdzielczego, ponieważ obawiam się, że mogą nie zakwalifikować mnie na mieszkanie M-3, gdyż jestem sam. [REDAKTOR] jest trochę zaskoczona taką rozmową. Nie wie co o tym wszystkim myśleć. W końcu zgadza się na to żebym ją wpisał. Ostatecznie nie zobowiązuje to jej do czegoś, a mnie może pomóc. Do [REDAKTOR] wracam zadowolony. W maju zakład dokonuje przelewu 14 tys. zł do Sp-łni mieszkaniowej. Wypełniam wniosek o przyjęcie mnie na członka tej Sp-łni. Wpisuję oczywiście [REDAKTOR] jako moją narzeczoną i wysyłam ten wniosek do niej aby potwierdziła swoje dane personalne w Gromadzkiej Radzie Narodowej w [REDAKTOR]. Załatwia to szybko, chociaż rodzice ją ostrzegają, żeby nie zadawała się ze mną za dużo, bo chodzi do szkoły, ja jestem od niej starszy i na pewno nie będę za nią kilka lat czekał. Z [REDAKTOR] prowadzę na razie korespondencję. W lipcu otrzymuję zawiadomienie ze Sp-łni, że zostałem przyjęty na członka, i że mieszkanie M-3 mogę się spodziewać w latach 1971-1972. Zasmuciło mnie, że jeszcze tyle lat będę musiał czekać. O [REDAKTOR] zaczynam myśleć coraz bardziej poważnie. Żenić się jeszcze nie mam w planie i w dodatku z taką sytuacją mieszkaniową.

Cieszę się faktem, że K. [redacted] jeszcze jest młoda i musi dwa lata chodzić do szkoły. Z drugiej strony nie wiem jak to będzie na dłuższą metę z naszą znajomością. Ja jestem zbyt daleko, nie mogę jej często odwiedzać, jej zapatrywania w stosunku do mnie mogą się też zmienić. Nie wiadomo, czy nam się nie znudzi pisanie listów, nie wiadomo też, czy nasze uczucia dojrzeją do tego stopnia, żeby się kiedyś pobrać. Ja co do siebie może mniej się tego obawiam, bo jestem już dorosły, mam swoje zdanie i postanowienie. Jednym słowem nie chcę już jej utracić.

W pracy idzie mi dobrze. Od 1 lipca otrzymuję podwyżkę pensji zasadniczej do 2.500,- + premia. A więc, dalsza poprawa sytuacji finansowej. Nadal prowadzę komórkę racjonalizacji i biorę sam udział w agłaszaniu usprawnień. Na początku sierpnia wyjeżdżam na urlop do rodziców. Po czterech miesiącach rozłąki spotykam się z [redacted]. Dwudzieste siódme urodziny spędzam znowu przy żniwach. Wieczorem jestem u niej. Urlop spędzam przyjemnie. Rozmawiam z [redacted] o przyszłości. Układamy plany. Ona chyba jeszcze nie myśli o mnie poważnie. Jest młoda, ma 17 lat. Jestem może dla niej zaskoczeniem. Nigdy jeszcze nie myślała o życiu tak poważnie. Obawiam się, że nie z tego nie będzie. Jest ładna. Może mi ją ktoś "sprzątnąć". Trochę jednak jej wierzę, bo nie ma czasu na wybryki. Na gospodarce jest robota, no i w szkole nauka. Widzę, że chce skończyć szkołę. Doceniam to bardzo. Do końca roku 1967 spotykam się z nią jeszcze tylko dwa razy. Ona chwilami myśli o zerwaniu ze mną, ponieważ ludzie mówią o mnie bardzo źle. Przedstawiają mnie w jak najgorszym świetle, chociaż absolutnie nie wiedzą, jakim jestem. To wszystko słośliwość. Na mnie działa to strasznie przygnębiająco. Przekonuję ją jakim jestem i jakim będę. Jest^{em} już zaangażowany uczuciowo bardzo poważnie. Widzę, że ona też już inaczej podchodzi do różnych spraw. Po prostu wychowuję ją. Nie słucha plotek. Ja od czasu

jej poznania nie myślę o jakiejś tam zdradzie. Ona, jak zdążyłam się zorientować, też ma dobrą opinię. To nas wszystko bardzo łączy. Charaktery nasze się zgadzają. Ciężko przechodzimy rozstania. Piszemy do siebie, chociaż nie często, ale uczuciowo, szczerze i dużo. Nie chcę jej zbyt często zawracać głowy pisaniami listów. Chcę żeby się uczyła i skończyła szkołę.

Od września zostałam skierowana przez zakład pracy na zacyjne studium organizacji wynalazczości Z-80 w [REDAKTOWANE], które potrwa do końca 1968 r. W październiku 1967 r. zwalnia się mój kierownik. Odechodzi na stanowisko dyrektora technicznego do innego zakładu. Proponują mi objąć stanowisko głównego technologa. Ja może i dałbym radę, ale samokrytycznie stwierdzam, że jestem jeszcze za młody i nie dorosłam do takiej funkcji. Przychodzi nowy kierownik. Tak jak rok temu, organizuję na terenie zakładu miesiąc wynalazczości. Po podsumowaniu wyników okazuje się, że nie oddałam prowadzenia i znowu na moje ręce komórka wynalazczości otrzymuje dyplom za zajęcie I miejsca w organizowaniu miesiąca wynalazczości w [REDAKTOWANE] spółdzielczości pracy. Przy końcu tego roku zgłaszaam też swój udział w turnieju młodych mistrzów techniki zorganizowanym przez MKTIR przy WZSP w [REDAKTOWANE].

Rok 1967 kończę pomyślnie zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Sylwestra spędzam na zabawie w [REDAKTOWANE] razem z [REDAKTOWANE]. Rodzice są ze mnie zadowoleni. To wszystko razem jeszcze bardziej mnie mobilizuje do tego, żeby w życiu coś mieć, a najważniejsze, żeby moja przyszła żona nie miała powodów do narzekania, że jej ze mną będzie źle. Po nowym roku robię bilans moich przychodów i rozchodów w 1967 roku /tab. 7/.

W pozycji inwestycji mieści się wpłata 1200,- zł na mieszkanie spółdzielcze, 1184,- zł na wkład członkowski, a resztę wydatkowałam na zakup ubiora. Urlop ma także wpływ na wielkość wydatków w pozycji jedzenie i przejażdzy. W pozycji zabawy mieszczą się także

Message	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Reason
Preyob. Kosch.	3401,-	2745,-	2271,-	2951,-	2500,-	3356,-	3203,-	3449,-	3141,-	2932,-	3400,-	3432,-	36.781,-
mlaszkanie	200,-	200,-	460,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	2.660,-
jedzenie	498,6	513,9	516,2	388,3	474,9	411,5	455,8	103,6	354,8	447,5	595,5	452,6	5.213,2
ubawy	466,9	35,-	674,-	236,9	287,2	659,-	608,4	504,4	133,6	735,6	90,-	1139,8	5.971,-
hlgiens	38,9	25,3	25,6	39,5	41,-	71,-	84,-	12,8	17,2	41,3	23,-	4,-	424,5
przejazdy	33,6	35,4	199,7	28,-	18,-	73,-	16,-	212,6	66,-	47,5	26,-	275,8	1.031,6
Gazety	93,1	18,3	38,3	16,9	33,9	20,2	34,4	8,2	82,8	42,-	32,3	23,5	443,9
rozrywki	5,-	51,8	39,-	39,-	10,-	27,-	31,-	-	14,8	25,-	55,-	14,-	341,6
razem	1337,-	679,7	1952,8	948,6	1065,-	1461,7	1429,6	1041,6	899,2	1538,9	1021,8	2109,7	16.085,8
Imwestycje	660,-	1871,-	122,-	310,-	110,-	1150,-	452,-	176,-	720,-	520,-	120,-	120,-	5.931,-
ogolem	1997,-	2750,7	2074,8	1258,6	1175,-	2611,7	1881,6	1217,6	1619,2	2058,9	1141,8	2229,7	22.016,8
saldo	4739,5	4733,8	4930,-	6622,4	7957,4	8701,7	10013,1	12244,5	13785,3	14639,4	16897,-	18009,9	18.099,9

29

29

wydatki na drobne upominki dla narzeczonej, 400,- zł dla brata najmłodszego, który odbywa służbę wojskową. W tym też roku zacząłem /zaczęłem/ na dobre palić papierosy "giewonty", które wykazują w pozycji "zabawy".

Zestawienie średnich przychodów i rozchodów na jeden dzień i miesiąc oraz procentowe zestawienie rozchodów roku 1967 przedstawia się następująco:

Tab. 3.

Przychód	na 1 dzień	na 1 miesiąc	Udział
Rozchód	100,80	3065,-	%
mieszkanie	7,29	222,-	7,2
jedzenie	14,28	434,-	14,1
zabawy	16,36	497,-	16,2
higiena	1,16	35,-	1,2
przejazdy	2,83	86,-	2,8
gazety, kores.	1,21	37,-	1,3
rozrywki	0,94	29,-	0,9
razem	44,07	1340,-	43,7
inwestycje	16,25	495,-	16,1
PKO	40,48	1230,-	40,2
ogółem	100,80	3065,-	100,0

Mam już 18 tys. zł oszczędności. Cieszę się z tego, że nie sprawdziło się matki przypuszczenie sprzed kilku lat, że sobie w życiu nie dam rady. Z drugiej strony, to może gdyby nie tante ostrzeżenia, to nie wiem czy by nie było inaczej. Być może nie wyrobiłbym w sobie żadnego postanowienia, ani dążenia do czegoś. Rok 1968 rozpoczynam bez większych wydarzeń. Co miesiąc jadę na konsultacje

do Warszawy. W czasie wypadków marcowych wspólnie z innymi członkami PZPR pełnię dyżury na wypadek większego zakłócenia porządku w mieście przez elementy śądne jakiejś rozróbki. Jestem na wielkim wiecu w [REDAKTOWANO], gdzie szczególnie odczułem z wystąpienia wszystkich mówców przywiązanie do [REDAKTOWANO], jego mieszkańców oraz nienawiść do tych, którzy chcą zniszczyć to, czego [REDAKTOWANO] się dorobili. Poczuję się jakiś dumny z tego, że potrafimy opanować porządek i nie dać się przyciągnąć nastrojom antypaństwowym wytworzonym przez niewielką grupę wrogich elementów.

W pracy idzie mi nadal dobrze. W kwietniu nastąpiło rozstrzygnięcie turnieju młodych mistrzów techniki na który przy końcu roku 1957 zgłosiłem swój projekt. Otrzymuję dyplom i nagrodę pieniężną za zajęcie trzeciego miejsca. W czasopiśmie [REDAKTOWANO] zamieszczono moje zdjęcie wraz z dwoma racjonalizatorami - kolegami z mego zakładu pracy. Daje mi to sporo otuchy do pracy. Z moją narzeczoną spotykam się raz na dwa miesiące. Między nami w zasadzie nic się nie zmienia. Ja czekam na nią, ona wytrwale dąży do skończenia technikum. W maju otrzymuję pismo ze Sp-lni mieszkaniowej, z którego wynika, że na skutek dokładnej analizy kosztów budowy osiedla muszą dopłacić 6 tys. zł. Pieniądze mam więc nie stanowi to dla mnie większego problemu. W rezultacie osobiście dopłacam 2 tys. zł, a pozostałe 4 tys. otrzymuję z zakładu pracy. Tak więc zakład dopomógł na sumę 18 tys. zł.

Naręczona pomyślnie kończy czwartą klasę technikum. Zapraszam ją do [REDAKTOWANO] na [REDAKTOWANO]. Niestety pod jakimś tam pretekstem odmawia przyjazdu. Najprawdopodobniej nie puszcza jej rodzice. Mnie się wydaje, że specjalnie nie zależy jej na mnie. Po spotkaniu w lipcu wszystko znova powraca do normy. W tym też miesiącu mój kierownik otrzymuje wypowiedzenie z pracy. Przechodzi na jego miejsce nowy. Urlop w sierpniu spędzam, jak

zwykle, u rodziców przy śniwach. Przy nich także mijają dwudziestoletnie urodziny. Od narzeczonej otrzymuję kwiaty. Zyskuje przez to u mnie bardzo dużo. Cały urlop w zasadzie przebywam w jej towarzystwie. Układamy wspólne plany na przyszłość, oczywiście w [REDAKTOR]. Wszystko co przyjemne, szybko się kończy. Wracam z urlopu. [REDAKTOR] rozpoczyna piątą klasę. W związku z tym musi myśleć już o maturze. Na listy odpowiada mi rzadziej. Chcę być dla niej wyrozumiałym, chociaż mnie to denerwuje. Spotykam się z nią w listopadzie i na święta. Także sylwestra spędzam w jej towarzystwie.

W grudniu kończę pomyślnie studium organizacji wynalazczości.
Rok 1968 kończę znowu pomyślnie.

Zestawienie przychodów i rozchodów roku 1968 przedstawia tab. 9. W pozycji inwestycje mieści się wpłata 2 tys. zł na mieszkanie spółdzielcze. Wpłata na udział członkowski wynosi 342,- zł. Resztę wydatkowałem na zakup ubioru, lub innych trwałych przedmiotów.

Stan na koniec roku wskazuje, że już mam czym się "rządzić". Mając definitywnie załatwioną wpłatę na mieszkanie Sp-łcze robię przymiarę: ile będzie mnie kosztować urządzenie mieszkania. Sporządzam plan. Okazuje się, że na całkowite wyposażenie mieszkania M-3 potrzeba będzie 60 tys. zł. Mam więc już połowę. Przewiduję, że w przeciągu jeszcze trzech lat uda mi się to zrealizować. Nie przewidziałem jednak, że małżeństwo zachwieje trochę moje plany.

Średnie przychody i rozchody na jeden dzień i miesiąc oraz procentowe zestawienie rozchodów roku 1968 przedstawia tab. 10.

Zaraz po Nowym Roku jestem za świadka na ślubie u kolegi, rozwodnika pobierającego się też z rozwódką. W pracy mój kierownik żąda natychmiastowego zwolnienia z pracy pod pretekstem wyjazdu ze [REDAKTOR]. Przyczyna tkwi jednak gdzieś indziej. Po prostu chce

Miestica	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Razem
Rozch.	2821,-	2516,-	3597,-	3046,-	3105,-	3681,-	3603,-	3264,-	2871,-	3251,-	2992,-	3636,-	38.363,-
Mieszkani	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	250,-	200,-	200,-	200,-	750,-	200,-	3.000,-
Jednostka	431,-	439,8	621,1	528,1	623,9	643,3	505,5	361,8	569,1	616,5	560,1	659,6	6.559,8
szkoly	155,9	340,7	518,1	211,6	271,4	321,6	491,4	549,5	420,9	744,1	441,9	1244,5	5.711,8
higiena	47,2	34,-	17,-	47,3	16,-	15,5	47,-	22,-	61,7	132,-	64,8	52,4	556,9
przejazd	61,-	226,8	52,-	254,9	32,-	44,-	97,6	238,2	40,-	108,6	186,7	128,1	1.469,9
gospody	23,5	21,6	31,3	26,5	20,8	19,3	23,7	9,2	27,3	24,1	36,3	11,3	274,9
rozrywk	54,-	27,8	18,-	48,-	48,-	34,-	6,-	30,-	20,8	35,-	39,-	-	360,6
Razem	972,6	4290,7	1457,5	1316,4	1212,1	1277,7	1421,2	1410,7	1339,8	1860,3	2078,8	2295,9	17.933,7
inwestycje	120,-	25,-	222,-	25,-	2025,-	115,-	380,-	125,-	2320,-	263,-	340,-	753,-	6.713,-
ogrom	1092,6	1315,7	1679,5	1341,4	3237,1	1392,7	1801,2	1535,7	3659,8	2123,3	2418,8	3048,9	24.646,7
salno	19828,3	21.028	22946,-	24650,-	24518,-	27006,-	28808,-	30537,-	29748,-	30875,-	31229,-	31816,-	31.816,20

tab. 10

Przychód	na 1 dzień	na 1 miesiąc	Udział
Hozehód	104,80	3197,-	%
mieszkanie	8,19	250,-	7,8
jedzenie	17,92	547,-	17,1
zabawy	15,60	476,-	14,8
higiena	1,53	46,-	1,4
przejazdy	4,02	122,-	3,8
gazety, kores.	0,75	23,-	0,7
rozrywki	0,98	30,-	1,1
razem	48,99	1494,-	46,7
inwestycje	18,34	559,-	17,5
FKO	37,47	1144,-	35,8
ogółem	104,80	3197,-	100,0

lawirować po różnych zakładach, gdyż komornik zaczął mu potrącać z pensji alimenty, których wysokość do spłacenia wynosi około 50 tys. zł. Nie może mi się to ponieść w głowie, jak można było dopuścić do takiego stanu. Automatycznie stracił on u mnie autorytet jako kierownik i jako szefowiec człowieka. Odchodzi z dniem 1 lutego. Jeden z nowych obrotowych kierowników wydziałów proteguje swojego znajomego na to miejsce. Ten może przyjeść dopiero od 1 kwietnia. Znowu spada na mnie zastępstwo. Zaczyna mnie to trochę denerwować. Każdy nowy przyjdzie, zanim się zapozna z robotą, to nabażagani i w końcu odchodzi, a ja muszę w takim rozgardiaszu pracować i pośrednio za wszystko odpowiadać. No ale trudno jestem pracownikiem o najdłuższym stażu pracy w dziale, więc pewien obowiązek na mnie spada. Następuje jakiś ciężki okres. Zastępstwo,

przeważenie w dalszym ciągu zagadnień racjonalizacji i postępu technicznego, społeczna praca w komisji socjalno-bytowej, której jestem przewodniczącym oraz praca w nowo przebudowanym pomieszczeniu biurowym, które na skutek złego projektu jest ciągle nie dogrzane, wymaga wiele wysiłku i openowania. Na dodatek sprawy osobiste zaczynają układać się nie najlepiej. Dwuletni okres znajomości z narzeczoną, przy tak dużej odległości, rzadkich spotkaniach, a ostatnio nawet rzadkiej korespondencji wywiera na mnie niekorzystny wpływ. Stają się nerwowy i podejrzliwy. Zaczyna mi strasznie dokuczać samotność. Wydaje mi się, że dłużej już tak nie może istnieć. Na dobitekę wszystkiego narzeczoną zachorowała. Przesyła w szpitalu. Jej natura stoi pod znakiem zapytania. Po miesiącu jakoś dochodzi do zdrowia. Jej wytrwałość pomaga jakoś, że się nie całkuje. Uczy się dalej, chociaż ciężko jest dojść do formy.

Z dniem 1 kwietnia przychodzi wreszcie nowy kierownik. I znowu w kółko: przekazywanie obowiązków i zaznajamianie z pracą. Dokonano także reorganizacji w dziale. Ja zostałem wyłączonej na samodzielne stanowisko d/s oprzyrządowania i postępu technicznego na tych samych warunkach. Dla mnie to lepiej, bo mniejszy zakres pracy i obowiązków.

Przy końcu kwietnia byłem na weselu brata /średniego/. Później mnie zawstydził, bo jest o 4 lata młodszy i już się żeni. Wystąpiłem w roli świadka. [REDAKTOR] oczywiście też była na weselu, bo w tej samej miejscowości. Rodzice są coś niezadowoleni z tej pierwszej synowej. Niby dlatego że z PGR-u pomimo, że pracuje w szpitalu jako salowa. Wkrótce po weselu przestaje pracować. Mieszkają razem z rodzicami i pracują na tym samym gospodarstwie. Po weselu brata, po raz pierwszy powiedziałem oficjalnie rodzicom narzeczonej, że po maturze będziemy się chcieli pobrać. Nie wywiera to na nich większego wrażenia, bo liczyli się z tym

/woleliby jednak, żeby córka jeszcze przez dwa lata po maturze pozostała w domu/. No ale trudno, na niłość nie na lekarstwa. W maju [redacted] zostaje dopuszczona do egzaminu. Mnie akurat biorą do rezerwy. W czasie zdawania matury ja jestem na ćwiczeniach. Ciągłe myślę jak jej idzie. Na początku czerwca wracam z ćwiczeń. Otrzymuję jednocześnie pozytywną wiadomość. Egzaminy zdała. Odetchnęliśmy obydwój. Biorę parę dni urlopu. Kupuję szoty pierścionek, róże i inne prezenty. Jadę skrzyć gratulacje i podziękowanie za wytrwałość. Jesteśmy obydwój bardzo szczęśliwi. Na przyjęciu u jej rodziców z okazji zdania matury są też moi rodzice. Uzgadniamy termin wesela na miesiąc wrzesień.

W międzyczasie w pracy znowu następują zmiany. Nowy kierownik, już z kolei czwarty za mojej bytności w tym zakładzie, rezygnuje z pracy w okresie próbnym. Przeraziła go różnorodność zagadnień skupiających się w tym dziale. To nie jest typowy dział technologiczny, jak w innych przedsiębiorstwach państwowych o ukierunkowanej działalności. Prezes techniczny wzywa mnie na rozmowę. Wiem od razu o co się rozchodzi. Proponuje objęcie stanowiska głównego technologa. Tym razem nie rezygnuję, jak to było 2 lata temu. Zgadzam się od 1 lipca. Pensja zasadnicza wzrasta z 2.500, na 3.000,- zł, a więc podwójny sukces. Matura narzeczonej i mój awans.

Przy końcu czerwca po raz pierwszy [redacted] przyjeżdża do [redacted] już bez żadnych oporów ze strony jej rodziny. Jest kilka dni. Spędzamy teraz beztroskie chwile. Bawimy się. Poznaje [redacted]. Podoba jej się. Jest zadowolona, że będzie tu mieszkać. 20 lipca jestem u niej. Załatwiamy formalności w USC w [redacted]. Uzgadniamy ślub na [redacted] września. Uzgadniamy ilość gości z każdej ze stron. Okazuje się, że gdyby wszyscy zaproszeni chcieli być obecni, to może być 100 osób, a więc wesela bardzo duże. W międzyczasie gnębi mnie problem, gdzie będziemy mieszkać.

Ze mną mieszka jeszcze ciągle ten sam kolega, więc jak go mam wypędzić, a zresztą wszystko zależy od głównego lokatora. Dla małżeństw bardzo niechętnie wynajdują mieszkania, a jeżeli tak, to drogo je cenia. Dochodzę jednak do porozumienia z kolegą i lokatorem. Jeden obiecuje wyprowadzić się do swojej narzeczonej tu w [REDAKTOWANE], a drugi wyraża zgodę na przyjęcie w jego miejsce mojej przyszłej żony. Zadowolony jestem, że chociaż na początek będziemy mogli tu wspólnie zamieszkać. Cena za poddasze też nie taka niska. Lokator żądał 500,- zł miesięcznie i mój węgiel, a więc 100,- zł więcej niż płaciny, no bo wiadomo, małżeństwo to trzeba odpowiednio wykorzystać. Dwudziestego dziewiątego urodziny spędzam w [REDAKTOWANE] w towarzystwie narzeczonej, która przyjechała tu po raz drugi. W tym dniu robimy jeszcze poważne zakupy. Suknię ślubną, obrączki. Na wieczór idziemy się bawić poraz ostatni po kawalersku i paniędsku. Narzeczonej po trzech dniach odjeżdża. Musi przecież jeszcze pomóc rodzicom przy żniwach. Ja uzupełniam zakupy ubioru ślubnego i 23 sierpnia wyjeżdżam na urlop po raz ostatni w wolnym stanie. Kończę też w tym dniu moje szczegółowe zapisy dziennych rozrachunków. Wiem, że wszystko się zmieni w stanie małżeńskim, że nie będą potrzebował rozliczać się tak szczegółowo. Byłoby to dla mnie uciążliwe i dla żony może zbyt krępujące.

Przed weselem dużo roboty. Zapowiada się bardzo hucznie. Ja zaktualizowałem wszystkie formalności. Przychodzi [REDAKTOWANE] wrzesień. Trochę jestem oszołomiony. Gości około 85 osób. Przed i po weselu przewinęło się z 15 osób, a więc mogę liczyć, że było 100 osób. Jesteśmy z żoną bardzo wyęceni. Z ledwością dochodzimy do siebie. Wydatki po podliczeniu okazały się bardzo duże. Rodzice dali mi na pokrycie części wydatków 4,500,- zł. A oto jak wygląda zestawienie kosztów weselnych:

1. ubiór - 4.400,- zł - całość kupiłem w Szczecinie przed urlopem
2. obrączki - 2.000,- zł - moja i żony kupione przed urlopem
3. ślub - 1.200,- zł - cywilny i kościelny
4. orkiestra - 1.600,- - czteroosobowa
5. wódka, wino, piwo, oranżada, papierosy - 7.100,- zł
6. taksówki - 700,- zł
7. zdjęcia - 450,- zł
8. kwiaty - 300,- zł

Ogółem 17.750,- zł plus wydatki żony i teściów.

Kupno ubioru i obrączek traktuję jako rzecz trwałą, a więc samo wesele kosztowało mnie 11.350,- zł. Po obliczeniu prezentów ślubnych okazało się, że otrzymaliśmy rzeczy wartości równej 9 tys. zł. W zasadzie wszystko nam się przyda. Zakładając, że wszystko musiałbym kupić, to w rezultacie wesele mnie kosztowało około 2 tys. zł. No trzeba by uwzględnić jednak wydatki teściów, które też były poważne, a których dokładnie nie analizowałem. W zasadzie to nie żałujemy tego, że zrobiliśmy duże wesele. Jeżeli było stać, to dlaczego by nie podtrzymał tradycji wiejskiej. To jest raz w życiu, nie zakładając rozwodu, przynajmniej pozostałą wspomnienia z tej uroczystej i niepowtarzalnej chwili w życiu.

15 września pakujemy się. Rodzice żony ze łzami w oczach żegnają ją. Nie spodziewali się, że tak szybko pozbędą się córki. Przyjeżdżamy do [REDAKTOR]. Rozpoczynamy nowy okres we wspólnym małżeńskim życiu. Żona niesbyt dobrze aklimatyzuje się tutaj. Zaraz po przyjeździe choruje na grypę. Po tygodniu popłakuje wieczorami z tęsknoty za rodzicami i rodzinstwem. Zaczynam się obawiać, że będę miał z nią kłopoty. Zaczynamy szukać pracy dla niej. Jest przecież po technikum i powinna zacząć stać. W końcu znajduje pracę. Od 6 października rozpoczyna pracę jako stażystka za 1000,- zł miesięcznie. Nie jest to dużo, ale dla niej to jest bardzo ważne, bo przynajmniej będzie więcej związana ze swoim

nowym miejscem zamieszkania. Początkowo wydatki są duże, niestabilizowane. Nie mogą się jakoś do tego przyswyczać. Wydajemy więcej niż zarabiamy. Żona i tak zaizolowała, więc na jedzenie się nie łażuje. Za mieszkanie też płacę o 300,- zł więcej. Raz w miesiącu idziemy się bawić. Kupujemy od razu tapczan i chodnik oraz inne drobiazgi do pokoiku. W rezultacie oszczędności się zaniewszają. Żona po raz pierwszy jedzie do rodziców sama na 1 listopada. Bardzo się stęskniła za rodzinnym domem. Ja w międzyczasie robię jeszcze zestawienie przychodów i rozchodów roku 1969 - do czasu zawarcia związku małżeńskiego. Przedstawia to tab. 11.

Ze stanem 32.294,4 zł wyjechałem na urlop. Dostałem z domu 4.500,-. Na wesele wydałem 11.350,- zł. W rezultacie po powrocie z żoną do Szczecina i wzięciu pensji 3.100,- zł za wrzesień mieliśmy 23.500,- zł gotówki.

Start jak na młode małżeństwo na pewno bardzo dobry. Ale jednak pieniędzy nigdy nie ma za dużo. Nawyk kawalerski pozostał. Przeważa nadal moja księgowość z tym, że w uproszczony sposób, a mianowicie przychody miesięczne moje i żony łącznie, opłata mieszkania, wydatki na życie /poprzednie pozycje 2-7/, wydatki na zakupy. Całość podliczam raz w miesiącu. Na dziecko na razie nie chcemy się decydować, tylko i wyłącznie ze względu na mieszkanie. Jako tako urządziłiśmy się w tym pokoiku, ale żonie się nie bardzo podoba. Zawsze to poddasze, brak oddzielnej łazienki i brak dostępu do kuchni. Tylko tyle, że bierzemy z kuchni wodę gotowaną na herbatę. Na domiar złego gospodarz, poza moimi plecami, buntuje żonę. Jest jednak na tyle szczera, że mówi mi o tym. Przypuszczam, że to jest odwet za to, że nie pomyślałem o jego córce. Naopowiadał żonie różnych głupot, że co ona zrobiła, gdzie ona miała oczy, że taka młoda, nie nie użyła życia i wyszła za mnie. Żona pomimo, że rozsądna, to jednak wzięła to trochę do głowy. Zmieniła się

Miesiąc	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Razem
Rozch. przych.	4833,-	3163,-	2900,-	2200,-	2571,-	3000,-	4392,-	5247,-	28.406,-
mięskanie	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	200,-	1.600,-
Jedzenie	503,8	612,8	555,4	544,6	550,5	642,7	790,6	735,2	5.015,6
nabwy	603,-	206,8	391,-	205,8	612,9	1321,2	1054,3	670,3	5.065,3
Magiera	2,-	19,9	29,5	132,9	69,9	55,5	53,7	36,9	400,3
przejażdż	160,-	105,6	456,7	647,9	163,-	546,5	254,3	195,1	2.229,1
garnety, korosp.	36,8	54,7	38,5	19,6	80,8	18,1	31,5	38,5	318,5
rozryski	-	7,-	6,-	-	22,-	48,-	9,-	3,-	95,-
razem	1585,6	1206,8	1377,1	1750,8	1699,1	2832,-	2393,4	1879,-	14.725,8
inwestycje	220,-	25,-	355,-	86,-	2738,-	3473,-	3067,-	3240,-	13.204,-
ogółem	1805,6	1231,8	1732,1	1836,8	4437,1	6305,-	5460,4	5119,-	27.927,8
saldo	34.843,6	36.774,8	37.942,7	38.305,9	36.439,8	33.134,8	32.066,4	32.294,4	+32.294,40

1 AK

w stosunku do mnie przez kilka dni. Dopiero gdy mi wszystko powiedziała, wszystko sobie wyjeźniliśmy i przy okazji wyrobiliśmy sobie odpowiednie zdanie o gospodarzu - "wielkim" pedagogu - /jes instruktorem od 20 lat w Zasadniczej Szkole Zawodowej/. Święta Bożego Narodzenia spędzamy razem u naszych rodziców. Sylwestra spędzamy na zabawie sylwestrowej zorganizowanej przez mój zakład na statku.

Krótko po Nowym Roku żona zachorowała. Przybyły lekarz stwierdza zapalenie nerek z przeziębieniem. Leży tydzień w łóżku. Przeziębienie się na pewno schodząc do żyzienki przez okropnie zimny strych. Gdy przychodzimy z pracy w pokoju też jest strasznie zimno. Gospodyni mimo, że nie pracuje, ani razu nie raczyła rozpałić w piecu. Oboje z żoną odczuwamy jakąś nieskryzalność ze strony naszych głównych lokatorów. Ponadto te beznadziejne warunki, jak na małżeństwo, stwarzają odrazę do takiego mieszkania. W lutym dowiadujemy się, że żona spodziewa się dziecka. To całkowicie zadecydowało o zmianie mieszkania. Próbowaliśmy znaleźć jakieś lepsze mieszkanie. Okazuje się, że to nie taka prosta sprawa. Małżeństw nie chcą przyjmować. Za pokoje przejściowe i wspólną kuchnię żądają po 1000,- zł i więcej miesięcznie. To jest cała pensja żony. Dozzło do tego, że nawet w " [REDAKTION]" skrytykowano taki stan rzeczy, w artykule pt. " [REDAKTION]". Zaczyna to nas niepokoić. Żona ciężko przechodzi początki ciąży. Barowe jedzenie w ogóle jej nie odpowiada. Zaczynamy w pokoju /na maszynie elektrycznej/ gotować zupy lub mleko. To jej lepiej smakuje. Z drugiej strony gospodarze krzywo na to patrzą. Takie życie wyczerpuje nas nerwowo. Na Wielkanoc jesteśmy u rodziców ... Na domiar złych warunków mieszkaniowych dowiadujemy się, że mamy z żoną niezgodność czynnika Rh. To nas znowu saniepokoiło. Różnie może być z dzieckiem. A więc te pierwsze miesiące małżeństwa przynoszą nam wiele przykrości. Nie zraża

my się jednak niepowodzeniami. W stosunku do siebie nie zmienia-
my się. Nie kłócimy się. Niektóre tylko sporne problemy rozstrzyga-
my w formie szczerzej dyskusji. Wreszcie przychodzi wiosna. Popra-
wia się samopoczucie żony. Szukamy ciągle nowego mieszkania, ale
bez skutku.

W pracy mnie i żonie idzie nadal dobrze. Na walnym zgromadzeniu
członków Sp-łni otrzymuję dyplom uznania za długą i wydajną pra-
cę w Sp-łni. W maju biorą mnie do rezerwy na 10 dni. Tam też
otrzymuję pochwałę za pożyślny przebieg ciąży. Narzeczcie w czerw-
cu załatwiają nowe mieszkanie u znajomego z pracy. Pokój 15 m² z
używalnością kuchni i łazienki. Cena 800,- zł miesięcznie plus
swoją opłat. Pokój jest jednak bez mebli. Mamy tylko kanapotępczan
i dywan. Decydujemy się więc na kupno mebli takich, które by paso-
wały do nowego mieszkania. Przy końcu czerwca kupujemy komplet
mebli, za gotówkę i wstawiamy je do nowego pokoju. Kupiliśmy szafę,
stół, biblioteczkę, kredens, 6 miękkich krzeseł i stolik pod
telewizor. Planujemy kupić telewizor w lipcu jak wybraliśmy z
pieniężkami. 1 lipca przeprowadzka. Trochę ciasno, jak na tyle
mebli. Nie ma jednak porównania z poprzednim miejscem zamieszka-
nia. W lipcu kupujemy jeszcze firany, zasłony, no i telewizor
węgierski "Olimpia" za 13.500,- zł. Mamy więc już wszystko i
wszystkie pieniądze wydane. Samopoczucie znacznie nam się popra-
wiło. Przynajmniej mieszkamy jak ludzie. Najważniejsze, że żona
dobrze się czuje. Dodatkowe badania wskazują na prawidłowy prze-
bieg ciąży. Na obiady już nie chodzimy po barach. Żona jest o
15¹⁰ w domu, i zanim ja wrócę o 15¹⁰ obiad jest prawie gotowy.
Z dokładnej analizy wynika, że te 300,- zł, które płacimy więcej
za mieszkanie zwrócą nam się w wyniku oszczędności na jedzeniu.
Wychodzi nam taniej gotowanie w domu, bo z obiadu zostanie jesz-
cze zawsze na kolację. Z gasu możemy korzystać ile chcemy, bo
gospodarz płaci ryczałt. Tak, że w porównaniu do poprzedniego

niejsza zamieszkania nie finansowo nie straciliśmy, a zyskaliśmy dużo wygody. Na imieniny żony przy końcu lipca przyjmujemy po raz pierwszy gości. Każdy jest zdziwiony i zachwycony, że potrafiliśmy luksusowo urządzić pokój. Mamy ładnie zaopatrzoną biblioteczkę. Jeszcze na początku tego roku postanowiliśmy kompletować wszelkie wydania encyklopedyczne. Drogie do zamierzenia, bo każda taka encyklopedia kosztuje w granicach od 100 do 250,- zł. Wydaaliśmy w tym roku już prawie 1500,- zł. Myślmy o subskrypcji Wielkiej Encyklopedii Powszechnej i napewno to zrealizujemy. 1 sierpnia mamy znów gości. Przyjechali teściowie z kuzynem. Są zadowoleni, że dobrze mieszkamy. Bez ich pomocy potrafiliśmy tyle kupić. Z początku jak chodźkiem do żony, to jej rodzice nie raz z jakąś obojętnością podchodzili do mnie. Nie zawsze mnie doceniali. A teraz jest zupełnie odwrotnie. Nie potrzebujemy pomocy. Zresztą teść ma sam sporo wydatków, bo spłaca siemię i w tym roku dopiero doprowadził sobie energię elektryczną, bo mieszka na wybudowaniu. Po trzech dniach pobytu u nas - odjeżdżają.

Trzydzieste urodziny - niedziela. Jesteśmy zaproszeni do znajomych. Przy lampce koniaku i kawie spędzamy dzień. 15 sierpnia znówu goście. Przyjeżdża kuzynka żony z narzeczonym. Chcą kupić obrączki no i przy okazji nas odwiedzić. 28 sierpnia wyjeżdżam bez żony na wesele najmłodszego brata. Ma dopiero 24 lata. Ojciec jest trochę szły, bo w przeciągu 16-stu miesięcy trzech synów ożeniło się. Najmniej to ja kosztowałem. Ten jest jeszcze młody. Pracuje i mieszka w hotelu w Bydgoszczy. Nie zdążył się dorobić. Rodzice w zasadzie robią mu wesele i dopłacają na mieszkanie Sp-lcze. Na razie będzie musiał mieszkać z żoną na pokoju sublokatorskim, bo żona jest z wioski.

Zastanawiam się nieraz nad tym przejściem ze wsi do miasta. Napewno drutzej i trudniej przychodzi samowystarczalność i dosta-

tek. Mój brat średni, który został przy rodzicach na gospodarce, prowadzi beztroskie życie. Fakt, że nie ma tyle wolnego czasu, ale przynajmniej nie musi się borykać z trudnościami mieszkaniowymi. Żona jest stale w domu i razem z matką wychowują dziecko. A u nas ciągłe problemy. W październiku coś nam się urodzi. Minie urlop macierzyński i co dalej? Do ślubka wątpię, czy się dostaniemy. Jeżeli będzie musiała przestać pracować, to przy tak drogiej opłacie mieszkania moja cała pensja pójdzie. Dobrze, że się jakoś przygotowałam do tego małżeństwa. Jesteśmy zaopatrzeni w ubiór i urządzone mamy mieszkanie, więc napewno sobie poradzimy. A gdybym był lekkomyślny, jaka perspektywa byłaby przed nami?

Ludzie ze wsi mają trochę wypaczony pogląd na życie w mieście. Zawsze myślą, że jest tu "słodziej" życie. Ja przez tyle lat wyrobiłam sobie jak najbardziej realny pogląd na życie w mieście i na wsi. I jedno i drugie ma swoje zalety i wady.

W trzy dni po weselu brata wróciłam do [REDACTED] 6 września obchodzimy pierwszą rocznicę ślubu. Mamy gości. Życie małżeńskie układa się dalej dobrze. Można stwierdzić, że dobraliśmy się dobrze. Mamy jednakowe zapatrywania i poglądy na różne sprawy. Żona robi zakupy na urodziny. Wózek kupimy dopiero w październiku, jak dostanę premię kwartalną. Nadal żona dobrze się czuje i mamy nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Węgiel na zimę też już kupiliśmy. Jesteśmy w zasadzie przygotowani na przyjście dziecka. Ja mam jeszcze prawie cały urlop. Zostawiłam go celowo, bo przecież żona będzie musiała mieć opiekę po porodzie, a rodzina jest daleko. Nikt nam nie będzie mógł pomóc. Jesteśmy zdani na własne siły. Na pewno nie będzie łatwo. Dobrze, że chociaż gospodarz jest życzliwy. Jest wdowcem i żyje tylko z synem i córką. Gdyby była gospodyni /jego żona/ to na pewno byłoby gorzej, bo dwie obce sobie kobiety nie zawsze by

się pogodziły we wspólnej kuchni.

W czasie naszego rocznego pożycia małżeńskiego przychody i rozchody pieniężne przedstawia tab. 12 /od dnia 15.09.69 r. do dnia 30.09.70 r./

W pozycji "życie" mieszczą się wydatki na jedzenie, higienę, zabawy, przejazdy, gazety, rozrywki, które poprzednio wykazywałem w pozycjach 2-7.

W pozycji "zakupy" mieszczą się kwoty wydatkowane na zakup ubioru - około 10 tys. zł, reszta 34 tys. to zakup mebli, telewizora oraz przedmiotów gospodarstwa domowego. W tej chwili pozostaje nam niewielka oszczędność, rezerwa na wszelki wypadek. Nie mamy też w tej chwili większych potrzeb za wyjątkiem wózka, który planuję kupić za moją pensję. Nie mamy żadnych zobowiązań ani długów więc sądzę, że zanim żona przestanie pracować - gdyby zaszła potrzeba, to jeszcze poczynimy jakieś oszczędności. Dla pełniejszego zobrazowania moich szczegółowych analiz przychodów i rozchodów na przestrzeni siedmiu lat od 1964 r. do 1970 r. przedstawię zestawienie poszczególnych pozycji w przeliczeniu na jeden dzień w zł., przyjmując do rozliczenia całkowitą ilość dni w danym roku lub okresie /tabela 13/.

W rubryce 8 dla ujednoczenia podaje przychody i rozchody w przeliczeniu na jedną osobę. Sądzę, że z upływem czasu, o ile żona będzie pracować, wartość przychodu dziennego się poprawi. Jest teraz na stażu i jej tysiąc zł miesięcznie mocno wpływa na pogorszenie średniego naszego dochodu. Z pkt niżej podanego zestawienia wynika, że mimo wzrostu opłaty za mieszkanie, średni rozchód w małżeństwie jest mniejszy niż /dla/ samotnej osoby. Z analizy tej mogę wywnioskować, że gdyby żona przestała pracować, to z mojej pensji zostanie około 400,- zł miesięcznie, biorąc pod uwagę w skali całego roku. Gdybyśmy otrzymali jeszcze swoje mieszkanie, to oszczędność byłaby jeszcze o 400,-zł większa

46

Tab. 12

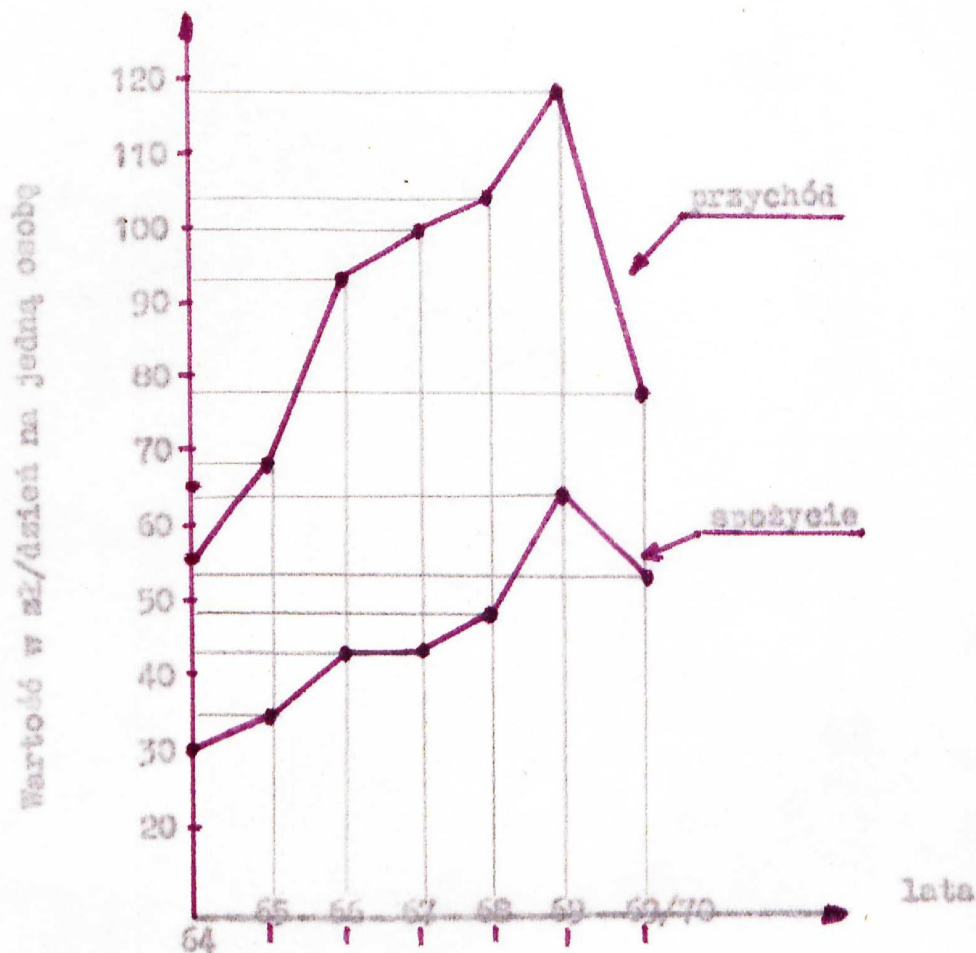
- 48

Kategorie	Przychody									Razem			
	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V		VI	VII	VIII
Rozch.	5633,-	5009,-	6350,-	4500,-	4600,-	5500,-	4100,-	4700,-	4100,-	8000,-	5500,-	3000,-	61.792,-
niezrealiz.	800,-	500,-	500,-	500,-	1300,-	500,-	500,-	500,-	500,-	800,-	800,-	1500,-	8.700,-
cyklo	4335,-	2500,-	2897,-	2300,-	2700,-	2840,-	2400,-	2600,-	3000,-	2850,-	2550,-	2465,-	33.137,-
razem	5135,-	3000,-	3597,-	2800,-	4000,-	3340,-	2900,-	3100,-	3500,-	3650,-	3350,-	3965,-	42.137,-
zakupy	6974,-	1400,-	1553,-	800,-	230,-	2730,-	300,-	-	11200,-	17150,-	1150,-	535,-	44.022,-
ogolem	12109,-	4400,-	4950,-	3600,-	4230,-	6070,-	3200,-	3100,-	14700,-	20800,-	4500,-	4500,-	86.159,-
saldo	+18924,-	-19533,-	-20933,-	-21833,-	-22203,-	-21633,-	-22533,-	-24133,-	-13533,-	733,-	-1733,-	-1033,-	+1.033,-

Okręg rozliczeń - rok	1964	1965	1966	1967	1968	1969	69/70	Średnio
<u>Przychód</u>	56,10	68,60	93,-	100,80	104,80	116,90	78,20	88,34
opłata mieszkaniowa	7,40	7,26	7,55	7,29	8,19	6,80	11,01	7,93
oddywanie	10,80	12,27	15,92	14,28	17,92	21,34		
zakłady, kwiatarnie	7,40	0,36	14,83	16,36	15,60	21,55		
niegłówna, rdrowie	1,10	2,62	1,55	1,16	1,53	1,70	41,95	37,74
przejazdy	1,90	2,39	2,30	2,83	4,02	9,49		
oznaczenia, korespond.	0,80	0,81	0,83	1,24	0,75	1,36		
kinna, teatry, imprezy kul.	1,40	2,19	1,20	0,94	0,98	0,40		
Przebieg	30,80	36,10	44,18	44,07	48,99	62,64	52,96	45,67
Handlowa	25,30	32,50	48,82	56,73	55,81	54,26	25,25	42,67

Podwyżka z minionych lat poszła, jak już wiadomo, na wpłatę na mieszkanie Sp-losa, zakup ubieru, wesele, zakup książek, no i w ogóle na zakupy przedmiotów użytkowych. Jeżeli żona będzie pracować dalej, a po stażu, który się kończy 6 października, otrzyma podwyżkę, będziemy mogli przeznaczyć około 1800,- zł miesięcznie na zakupy rzeczy lub odkładać na PKO. Sam jestem ciekawy, czy tak będzie jak planuję. Przedstawię jeszcze procentowe zestawienie rozchodów na przestrzeni ostatnich lat, traktując przychód w danym roku jako 100% /tabela 14/. Z poniższego wynika, że w przeciągu tych lat wydatki na życie kształtowały się proporcjonalnie, pomimo wzrostu przychodów. Tłumaczę to częściowo tym, że w miarę wzrostu przychodów stawałem się coraz mniej oszczędny. To już jest chyba taka natura każdego człowieka

Graficzny wykres przychodów i rozchodów w latach 1964-70 wygląda następująco:



Tab. 1A

	1964	1965	1966	1967	1968	1969	69/70	średnio	
Wyszczególnienie	1	2	3	4	5	6	7	8	9
opłata mieszkańc	12,9	10,7	9,1	7,2	7,8	5,8	44,0	9,6	
odpisy	18,8	18,2	17,1	14,1	17,1	18,2			
zabawy, kawiarnie	12,9	12,4	15,-	16,2	14,8	18,4			
biurowa, zdrowie	1,9	4,2	1,8	1,2	1,4	1,4	53,7	42,6	
przejażdż	3,3	3,5	2,5	2,8	3,8	8,1			
czyszczenia, korend.	1,4	1,2	0,8	1,3	0,7	1,2			
kinno, teatry, imprezy	2,4	3,2	1,2	0,9	1,1	0,5			
razem	53,6	53,4	47,5	43,7	46,7	53,6	67,7	52,2	
RAZEM	46,4	46,6	52,5	56,3	53,3	46,4	32,3	47,8	

A więc wyraźnie widać, że w małżeństwie średnie wartości przy-
chodów i rozchodów na jedną osobę maleją. Przychód maleje jednak
szybciej niż spożycie. Zjawisko to będą jeszcze obserwować w dal-
szych latach. Tylko obserwacja na przestrzeni kilku, czy kilkun-
stu lat oraz w zależności od składu osobowego małżeństwa, może
dać pełny obraz tego zjawiska. Żona z podziwem patrzy na te moje
rachunki. Mówi, że jestem lepszym ekonomistą, niż ona chociaż
skończyła technikum ekonomiczne. Mówi, że mam ciekawe hobby.
Pod względem gospodarowania pieniędzmi, może jesteśmy trochę
nietypowym małżeństwem. W większości małżeństw spotykam się z tym,
że małżonka dysponuje wypłatą męża. I tutaj rodzą się częste
nieporozumienia i pretensje do siebie w wypadku, gdy mąż nie odda
całej pensji, lub gdy żona straci pieniądze nie wiadomo na co.
U nas wspólnie i ja i żona jesteśmy dysponentami. Mamy jedną
kasę. Wydatki planujemy wspólnie, ale nigdy nie na wyrost, tylko
w ramach naszych możliwości finansowych. Do tej pory nigdy nie
było między nami nieporozumień na tle wydatków i uważam, że w
małżeństwie nie powinno być kasjera, lecz wspólnie dysponować i
wspólnie wiedzieć gdzie i na co i ile się straciło i jaka jest
rezerva. W ten sposób równomiernie rozkłada się odpowiedzialność
na obu małżonków. Kresatą nie tylko to, ale i pracę domową traktuję
na równi z żoną. Ja zawsze mówię, że jak byłem kawalerem to sobie
sam prądem, przyrządzałem jedzenie i sprzątałem, więc dlaczego
bym miał tego nie robić w małżeństwie. Nie zwiążem żony po to,
żeby mi usługiwała. Wtedy by była służącą, a nie żoną. A tak niech
ona zrobi swoje, a ja swoje. Będzie dziecko, to się będzie robić
przy nim wspólnie, bo tu nie można rozgraniczyć, że to jest jej,
czy moje lecz nasze wspólne. Gdyby tak każdy rozumował i w ten
sposób postępował, to na pewno byłoby mniej rozwodów, a więcej
szczęśliwych małżeństw. Każdy człowiek według mnie ma trzy oblicza.
Jedno w życiu domowym, drugie w życiu zawodowym - w pracy i trzecie

w życiu towarzyskim. Jeżeli w każdym z nich potrafi się odpowiednio znaleźć to na pewno będzie szczęśliwy i zadowolony z życia. Trzeba tylko zawsze logicznie myśleć i mądrze podchodzić do wszystkich spraw, a osiągnie się to czego każdy z nas pragnie. Trzeba być zawsze trochę więcej optymistą niż pesymistą.